Hasła Miesiąca Przyjaźni Niemiecko-Polskiej w NRD

Rada Narodowa Frontu Narodowego Niemiec Demokratycznych ogłosiła następujące hasła na miesiąc przyjaźni z Polską:

Przyjaźń niemiecko-polska — bastionem w walce o jedność Niemiec i o traktat pokojowy.

Zacieśnienie przyjaźni niemiecko-polskiej stanowi cios przeciwko remilitaryzacji i ustawie o powszechnej służbie wojskowej.

Granica pokoju na Odrze i Nysie przyczynia się do zapewnienia pokoju w Europie.

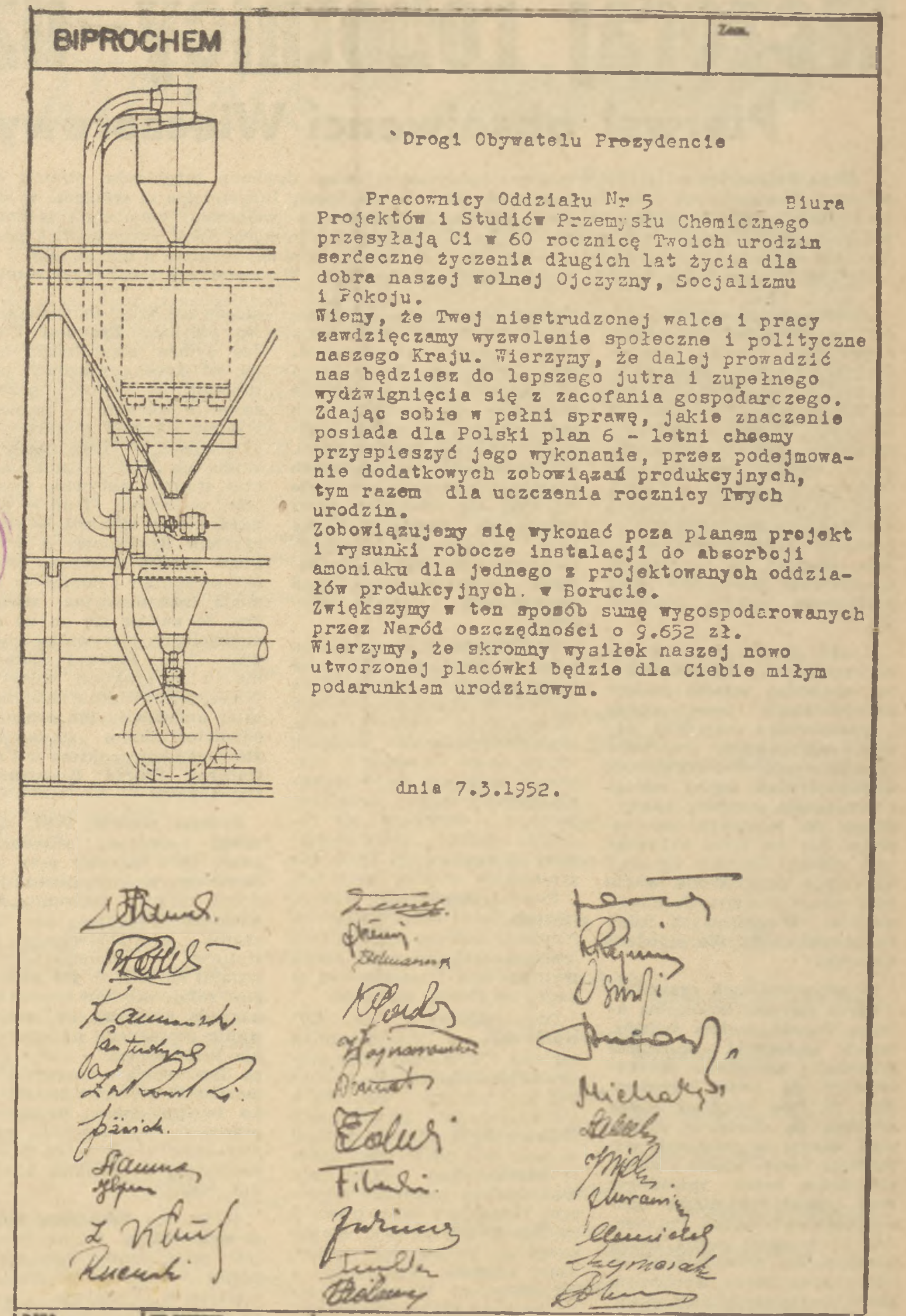
Przyjaźń niemiecko-polska — to cios przeciwko anglo-amerykańskim podżegaczom wojennym.

W dalszych hasłach czytamy m. in.:

Niech żyje nienaruszalna przyjaźń między narodem niemieckim a narodem polskim! Pod przewodem Związku Radzieckiego, ramię w ramię z narodem polskim — do walki o zapewnienie pokoju! Nasz plan 5-letni i polski plan 6-letni prowadzą do pokoju i dobrobytu obu narodów.

SZTANDAR MŁODYCH
ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

Warszawa, wtorek 1 kwietnia 1952 r. Nr 78 (596) B Cena 15 gr.



BIPROCHEM

Drogi Obywatelu Prezydencie

Pracownicy Oddziału Nr 5 Biura Projektów i Studiów Przemysłu Chemicznego przesyłają Ci w 60 rocznicę Twoich urodzin serdeczne życzenia długich lat życia dla dobra naszej wolnej Ojczyzny, Socjalizmu i Pokoju.

Wiemy, że Twej niestrudzonej walce i pracy zawdzięczamy wyzwolenie społeczne i polityczne naszego Kraju. Wierzymy, że dalej prowadzić nas będziesz do lepszego jutra i zupełnego wydźwignięcia się z zacofania gospodarczego.

Zdając sobie w pełni sprawę, jakie znaczenie posiada dla Polski plan 6 - letni chcemy przyspieszyć jego wykonanie, przez podejmowanie dodatkowych zobowiązań produkcyjnych, tym razem dla uczczenia rocznicy Twych urodzin.

Zobowiązujemy się wykonać poza planem projekt i rysunki robocze instalacji do absorbcji amoniaku dla jednego z projektowanych oddziałów produkcyjnych. w Borucie.

Zwiększymy w ten sposób sumę wygospodarowanych przez Naród oszczędności o 9.652 zł.

Wierzymy, że skromny wysiłek naszej nowo utworzonej placówki będzie dla Ciebie miłym podarunkiem urodzinowym.

dnia 7.3.1952.

Dla uczczenia 60 rocznicy urodzin tow. Bieruta i Święta 1 Maja

Z Tobą, Prezydentem Polski Ludowej, wiąże się najściślej bohaterska walka i zwycięstwo narodu polskiego

List personelu naukowego i studentów Szkoły Inżynierskiej w Szczecinie do towarzysza Bieruta

Nadchodzące z całego kraju meldunki świadczą, że pracownicy naukowi, wysoko wykwalifikowani inżynierowie, technicy i majstrowie masowo podejmują cenne zobowiązania, które wydatnie pomogą całym załogom przyspieszyć realizację zadań Planu 6-letniego.

Na masówce w **Szkole Inżynierskiej** w **Szczecinie** wśród ogólnego entuzjazmu uchwalono wysłanie listu do Prezydenta **Bolesława BIERUTA**, w którym czytamy:

„Drogi Towarzyszu Prezydencie!

Z okazji zbliżającej się 60 rocznicy Twoich urodzin my studenci, pracownicy naukowi i administracyjni **Szkoły Inżynierskiej w Szczecinie**, składamy Ci najserdeczniejsze życzenia długich lat zdrowia oraz twórczej i owocnej pracy dla dobra naszej ludowej ojczyzny.

Z Tobą, Prezydentem Polski Ludowej i przewodniczącym KC PZPR, wiąże się najściślej bohaterska walka i zwycięstwo narodu polskiego. Ty jesteś twórcą projektu nowej Konstytucji, która umacnia prawa młodzieży polskiej oraz zapewnia szczególną opiekę naszej inteligencji twórczej, pracownikom nauki, oświaty, literatury i sztuki. Konstytucja, która wskazuje nam, jak wypełniać nasze obowiązki. Ty, Towarzyszu Prezydencie, dzielisz z nami osobiście nasze radości i trudy, interesujesz się troskliwie warunkami naszej pracy i bytu. Dzięki Twojej trosce nasze warunki pracy i bytu ulegają systematycznej poprawie.

Otaczamy Cię, Towarzyszu Prezydencie, czcią i miłością. kochamy Cię z głębi naszych serc. Dla uczczenia dnia Twoich urodzin i zbliżającego się święta pracy, przesyłamy Ci w darze, Towarzyszu Prezydencie, nasze zobowiązania. Pracownicy naukowi dadzą młodzieży nowe podręczniki i skrypty, pracownicy administracyjni podniosą swoje kwalifikacje zawodowe, przyczyniając się do sprawniejszego funkcjonowania aparatu administracyjnego naszej uczelni. Studenci przyrzekają Ci, Towarzyszu Prezydencie, że idąc za przykładem przodowników pracy będą podnosić wyniki w nauce i swój poziom ideologiczny. Będziemy uczyć się coraz lepiej, aby nasze państwo ludowe pod Twoim mądrym kierownictwem rosło w siłę i potęgę, by u boku Związku Radzieckiego i pod przewodnictwem **Wielkiego STALINA** wywalczyć pełne zwycięstwo sprawy pokoju, postępu i socjalizmu".

*

Leopold Freitag — nadmistrz huty **„Batory"** kilkakrotny przodownik pracy i racjonalizator, odznaczony orderem „Sztandar Pracy" II klasy i Złotym Krzyżem Zasługi oraz odznaką racjonalizatora produkcji w liście do Prezydenta **Bolesława BIERUTA** pisze:

„Drogi Towarzyszu Prezydencie!

Przesyłając Tobie najgorętsze. proletariackie pozdrowienia, zapewniam Cię, drogi Towarzyszu Prezydencie, że tak jak dotąd będziemy nadal czerpali z Twoich nauk i postępowali w myśl Twoich wskazań.

W obliczu nowych, zbrodniczych knowań imperializmu światowego skierowanych przeciwko naszemu, pokój miłującemu narodowi, przeciwko Zw. Radzieckiemu i krajom demokracji ludowej, zapewniam Cię jako racjonalizator i przodownik pracy huty **„Batory"**, że twórczą inicjatywą racjonalizatorską oraz wydajną pracą będę umacniać nasz kraj i jego bezpieczeństwo.

Pragnę w imieniu własnym i brygady uczcić 60 rocznicę Twoich urodzin i zobowiązuję się do dnia **25 marca** wykonać przedterminowo 2 tys. ton wyrobów hutniczych. Życzę Ci Towarzyszu Prezydencie, abyś długie lata prowadził lud polski i jego przewodniczkę Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą po drodze zwycięstw".

*

Jak donoszą z huty **„Batory"**, w której pracuje autor listu, brygada kierowana przez nadmistrza **Freitaga** wykonała swoje zobowiązanie na jeden dzień przed terminem, produkując zapowiedziane 2 tys. ton wyrobów hutniczych do dnia 24 marca, tj. o 7 dni wcześniej, niż przewidywał plan produkcyjny.

Belojannis zamordowany!

Rozgłośnia Wolnej Grecji podaje, że w niedzielę o świcie zamordowani zostali przez siepaczy monarcho-faszystowskich Belojannis i trzej inni bojownicy o wolność i demokrację. Rząd ateński dopuścił się nikczemnej zbrodni z rozkazu Stanów Zjednoczonych, wbrew protestom światowej opinii publicznej.

Z rąk katów zginęli: Nikos Belojannis, jeden z czołowych bojowników greckiej klasy robotniczej oraz jego towarzysze Nikolas Kalumenos, robotnik, Ilias Argiriades, rolnik i Dimitrios Batsis, prawnik.

Okoliczności potwornej zbrodni w stosunku do Belojannisa i trzech innych skazańców przedstawiają się następująco:

Władze monarcho-faszystowskie, chcąc uśpić czujność narodu greckiego i światowej opinii publicznej, ogłosiły, że o losach Belojannisa i trzech jego towarzyszy, którym „Rada Ułaskawień" nie zmieniła wyroku śmierci, zadecyduje ostatecznie król. Okazało się jednak, że właśnie w sobotę, w przeddzień egzekucji, król udał się na wycieczkę... Z drugiej strony prasa rządowa zapowiadała, że egzekucja odbędzie się dopiero w poniedziałek.

Tymczasem już w niedzielę o godz. 3.30 rano prokurator w asyście żandarmów udał się do więzienia Kalithea, gdzie skazani znajdowali się w osobnych celach. Przewieziono ich samochodem do miejscowości Goudi pod Atenami i tam, o świcie, Belojannis i towarzysze zostali zamordowani.

Wiadomość o zamordowaniu bohaterskich synów narodu greckiego rozeszła się lotem błyskawicy po całej Grecji i po wszystkich krajach świata. Na przedmieściach Aten, w porcie Pireus, Salonikach i w innych miejscowościach odbyły się w ciągu niedzieli demonstracje protestacyjne przeciwko potwornej zbrodni reżimu monarcho-faszystowskiego i przeciw okupantom amerykańskim. Reżim ateński wprowadził faktyczny stan wyjątkowy w całej Grecji. W przeddzień ohydnego mordu policja dokonała masowych aresztowań. Więzienia i obozy koncentracyjne są przepełnione. Nowa zbrodnia katów narodu greckiego, dokonana z rozkazu okupantów amerykańskich, wstrząsnęła światowa opinia publiczna.



Belojannis (pośrodku) z towarzyszami podczas rozprawy sądowej

Sprawa wolności i niepodległości Grecji jest niezwyciężona!

Depesza KC PZPR do KC KP Grecji

Do Towarzysza
Nikosa Zachariadisa
Sekretarza Generalnego
Komitetu Centralnego
Komunistycznej Partii Grecji

Wstrząśnięci i oburzeni do głębi niesłychaną zbrodnią, dokonaną przez monarcho - faszystów z rozkazu ich amerykańskich mocodawców na szlachetnym przywódcy ludu greckiego **Belojannisie** i jego trzech towarzyszach, przesyłamy Wam wyrazy głębokiego współczucia i braterskiej solidarności z walką patriotów greckich o wolność i niepodległość ojczyzny.

Haniebna zbrodnia najmitów amerykańskich podżegaczy wojennych — odsłaniająca nie tylko ich słabość ale i tchórzostwo — podniesie wysoko falę gniewu ludowego we wszystkich krajach świata przeciw katom wolności, mordercom patriotów, przestępcom wojennym, zhańbionym zastosowaniem broni bakteriologicznej w Korei.

Wraz z Wami jesteśmy najgłębiej przekonani, że solidarność i sojusz wszystkich pokój miłujących narodów pokrzyżują złowieszcze plany amerykańskich podpalaczy świata.

Niezwyciężona jest sprawa wolności i niepodległości Grecji, jak niezwyciężona jest święta sprawa pokoju, sprawa całej ludzkości.

Komitet Centralny
Polskiej Zjednoczonej Partii
Robotniczej.

* * *

W mroźny marcowy poranek przyszli do celi. Czwarta rano Jeszcze właściwie noc, taka sama jak nad całą Grecją, jak nad górami Grammos których bronili bohaterscy partyzanci ELASU. Jeszcze właściwie noc a już świt, który nigdy nie przemieni się w dzień, ostatni świt życia.

Zgrzytają klucze w celach śmierci. Głucho w korytarzach odbija się echo podkutych butów.

Niko Belojannis i towarzysze wiedzą, że te kroki oznaczają śmierć.

Jeszcze parę dni temu pisał Belojannis:

„Moja cała rodzina została wymordowana. Ten list piszę z celi skazanych. Być może nie będę już żył, kiedy będziecie czytali te słowa..."

Przed oczyma trwa jego uśmiechnięta młodzieńcza twarz, w uszach brzmią ostatnie słowa zagłuszone echem salwy egzekucyjnego plutonu.

W świetle reflektorów dokonano zbrodni. Oślepiono oczy blaskiem światła, twarze wydobyto z mroku, by znaleźć na nich piętno strachu.

Cały świat. wstrzymał oddech, kiedy padły mordercze salwy monarcho-faszystów.

Ale na twarzach bohaterów Grecji, ale na twarzach ludzi świata, uczciwych ludzi, nie ma strachu. Nie ma przerażenia. Prawdziwych ludzi nie można zastraszyć.

Komunistów nie można załamać. Można jednego, stu, tysiąc — posiekać kulami karabinów maszynowych — ale na miejsce jednego — stanie stu, na miejsce stu — tysiąc, na miejsce tysiąca — dziesiątki tysięcy ich towarzyszy.

Ludzie pokoju i prawdy, ludzie postępu i społecznej sprawiedliwości są nie do pokonania. Nie giną.

Sto lat handlarze i bankierzy, fabrykanci i gangsterzy w ministerskich frakach pragną terrorem i zbrodnią wybić narodom z głowy idee zbudowania szczęścia na ziemi.

Sto lat chwytają się pałki i karabinu, karabinu i bomby, bomby i tortur, tortur i obozów śmierci, obozów śmierci i gazu, wreszcie wprzęgnąć chcą w swój rydwan śmiercionośne bakterie.

Im gorzej z nimi, im bliżej końca całego systemu szaleńców dolara, im większa nasza siła — tym większa ich wściekłość, tym większe ich zbrodnie.

Przywódca niewolników murzyńskich John Brown, powieszony bezprawnie przez „demokratyczny" rząd Ameryki, bestialsko powieszeni przywódcy strajku chicagowskiego w 1886 roku, straceni na elektrycznym krześle Sacco i Vanzetti w sierpniu 1927 roku, pozbawiony życia Murzyn Mac Gee w 1950 r., setki rozstrzelanych w Grecji i Korei w 1951, tysiące zabitych w wojnie z kobietami i dziećmi prowadzonej przez amerykańskich „supermanów" — oto milowe słupy rządów amerykańskich kapitalistów.

Oto krwawy rachunek, który wystawi ludzkość sprawcom tych zbrodni, oto krwawy rachunek, który płacić będą, jeden za drugim tak, jak ich rodzeni bracia i serdeczni przyjaciele hitlerowcy.

...Niko Belojannis najdroższy nasz towarzysz, brat wszystkich męczonych w kapitalistycznych kazamatach, brat Juliusza Fuczika, Zoi Kosmodemianskiej, Rutkowskiego, Kniewskiego i Hibnera nie żyje!

Mroźny marcowy dzień wskazał ludziom na świecie, że trzeba być jeszcze bardziej zaciętymi w walce, jeszcze bardziej zahartowanymi, jeszcze bardziej czujnymi i rozważnymi — by narzucić pokój, by okiełznać bandytów, by pomścić śmierć Belojannisa.

My, w swobodnym kraju budujący, zaciskamy w gniewie pięści, zacinamy usta i wiemy, że nasze zadanie — tak zbudować ojczysty dom, by nigdy już nie przemienił się w więzienie.

W myślach powtarzamy dumne słowa rozstrzelanego greckiego poety, który w obliczu śmierci widział zwycięstwo:

Zwycięstwo, o bracia moi,
Jeśliby nawet ostatnia godzina
Zbliżyła się ku nam
Na naszej drodze rozwartej na oścież,
Zwycięstwo moi bracia, będzie nasze
Gdy przezwyciężyć zdołamy strach,
Zwyciężyć samą śmierć.

GRZEGORZ LASOTA

Wyższe Szkoły Pedagogiczne czekają na studentów

Z obrad rektorów PWSP

W toku obrad rektorów i prorektorów Państwowych Wyższych Szkół Pedagogicznych poddano analizie m. in. działalność PWSP w zakresie kształtowania kadr nauczycieli oraz omówiono najpilniejsze bieżące zadania stojące przed tymi uczelniami.

Jak wykazały referaty i dyskusja, Państwowe Wyższe Szkoły Pedagogiczne mają w br. akademickim szereg osiągnięć.

Zarówno wśród młodzieży jak i personelu wykładającego podniosła się dyscyplina pracy. W PWSP w Warszawie profesorowie i asystenci stosują częste wzajemne hospitacje, dzielą się doświadczeniami itd.

Zacieśnia się też współpraca pedagogów z młodzieżą poprzez ZMP i ZSP, co również daje coraz lepsze wyniki.

W celu należytego przygotowania młodzieży do przyszłego zawodu nauczycielskiego, rektorzy i prorektorzy stwierdzali konieczność jeszcze większego niż dotychczas powiązania nauczania z praktyką. Należy wykorzystać jeszcze bardziej wszelkie formy pracy pozalekcyjnej jak kółka naukowe itd.

Na pierwszy rok studiów zaplanowano przyjąć ok. 1200 absolwentów szkół średnich — tzw. 11-ych klas pedagogicznych oraz liceów pedagogicznych, którzy wykazali się zdolnościami, zamiłowaniem do zawodu nauczycielskiego i odpowiednią postawą ideową. Szereg miejsc zarezerwowano również dla czynnych nauczycieli szkół podstawowych, którzy w ten sposób mają możność zdobycia kwalifikacji wychowawców w szkołach średnich.

Omawiając zagadnienie pomocy i opieki Państwa nad młodzieżą studiującą dyskutanci stwierdzali, że 85 proc. młodzieży PWSP korzysta w br. ze stypendiów. Fundusz stypendialny dla słuchaczy PWSP wzrósł z około 5 milionów zł w r. ub. do ponad 7 milionów w rb.

Robotnicy - inżynierami

Wręczenie pierwszych dyplomów w Wieczorowej Szkole Inżynierskiej

W dniu 30 marca dyplomy inżynierów otrzymało około 50 pierwszych absolwentów Wieczorowej Szkoły Inżynierskiej w Warszawie, stanowiących czołówkę 140 słuchaczy tej uczelni, którzy w bieżącym roku kończą studia. Absolwenci WSI są pierwszymi inżynierami spośród tysięcy robotników zdobywających obecnie w Polsce wyższe wykształcenie w Wieczorowych Szkołach Inżynierskich.

Na uroczystość wręczenia dyplomów przybyli: minister Szkolnictwa Wyższego — **Rapacki**, przedstawiciele KC PZPR, CRZZ, Naczelnej Organizacji Technicznej, Prezydium St. R N i KW PZPR oraz rodziny nowopromowanych inżynierów.

Witając uczestników uroczystości, rektor WSI w **Warszawie** inż. **Żarnecki** omówił historię uczelni podkreślając, że wręczenie dyplomów pierwszym jej absolwentom zbiega się z 4 rocznicą utworzenia tej uczelni. Omawiając wspaniały rozwój szkoły rektor **Żarnecki** wskazał, że ogólna liczba jej słuchaczy wzrosła od września 1948 r. z 240 do 1.162 w końcu 1951 r.

Serdecznie powitany przez uczestników uroczystości przemówił minister Szkolnictwa Wyższego — **Adam Rapacki**.

Mówiąc na wstępie o ogromnych zdobyczach polskich mas pracujących na polu oświaty, zdobyczach, znajdujących swe odzwierciedlenie w art. 61 projektu Konstytucji — min. **Rapacki** wskazuje: „Trzeba było wywalczyć i zbudować tę rzeczywistość pełną wzrostu i przyszłości, rzeczywistość narodu budującego fundamenty socjalizmu w swoim kraju.

Wieczorowe szkoły inżynierskie były zaledwie jednym z odcinków szerokiego frontu walki o prawa do nauki dla mas pracujących, walki o nowe kadry dla przemysłu i gospodarki, o nową ludową inteligencję".

Min. **Rapacki** wskazał dalej, że dotychczasowe doświadczenie technicznego szkolnictwa wieczorowego dowodzi, iż ta forma kształcenia daje możność przygotowania nie tylko cennych społecznie, ale pełnowartościowych fachowo inżynierów.

Dzień dzisiejszy — stwierdza kończąc swe przemówienie min. **Rapacki** — jest jeszcze jednym potwierdzeniem prawdy, że **rozwój twórczych możliwości człowieka pracującego w procesie rozwoju sił wytwórczych — jest żelaznym prawem rozwoju budownictwa socjalistycznego. Na mocy tego prawa, w oparciu o zdobycze klasy robotniczej i mas pracujących, przy własnym rzetelnym wysiłku, Wy ukończyliście jako pierwsi z tysięcy studentów WSI — wyższe wykształcenie.**

Minister Szkolnictwa Wyższego wręczył następnie pierwszym absolwentom WSI dyplomy inżynierów.

Towarzyszowi Bierutowi...

Już od wielu tygodni rośnie i rozwija się patriotyczne współzawodnictwo pracy dla uczczenia 60-tej rocznicy urodzin ukochanego przywódcy naszego narodu — przewodniczącego Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Prezydenta Polski, towarzysza BOLESŁAWA BIERUTA i Święta 1 Maja.

Ze wszystkich stron Polski, od kopalń i hut Śląska po Bałtyk, z miast i wsi, zewsząd płyną ku Belwederowi słowa miłości i przywiązania do Prezydenta i nauczyciela, a ze słowami — dowody gorących uczuć: zobowiązania, wzajemne wezwania do współzawodnictwa pracy, do pilniejszej pracy na roli, do lepszego wykonania obowiązków wobec państwa, do lepszej nauki, do szybszego wykonania i przekroczenia planów, do pomnożenia zamożności i siły Ojczyzny.

Ruch współzawodnictwa na cześć 60-tej rocznicy urodzin towarzysza BIERUTA i Święta 1 Maja, zrodzony nad Odrą, w Państwowej Fabryce Wagonów we Wrocławiu, ogarnia wszystkich ludzi pracy w naszym kraju, budzi najwyższy entuzjazm i zapał do wydajniejszej pracy u coraz szerszych rzesz młodzieży polskiej.

Szeroko ogarnęło współzawodnictwo młodzież pracującą w samym sercu naszego przemysłu — w kopalniach i hutach Śląska. Towarzysz Simka z kopalni „Kleofas" niemało się trudzi nad wykonaniem swojego zobowiązania dla uczczenia 60-tej rocznicy urodzin towarzysza Bieruta — wykonywaniem 220 procent normy. Na drodze stało wiele trudności technicznych i organizacyjnych, niektórzy towarzysze pracy Simki powątpiewali w duchu, czy młodemu górnikowi uda się wykonać zobowiązanie. Ale zetempowiec cenił ponad wszystko słowo dane swojemu Prezydentowi — pokonał trudności, osiągnął i przekroczył 220 procent, aby zaś nikt nie wątpił, czego może dokonać młody człowiek, kochający swój kraj, Simka podwyższył swoje zobowiązanie — postanowił wykonywać 250 procent normy i to na niskiej ścianie, a więc w trudnych warunkach, w których wielu dobrych skądinąd górników z trudnością wykonuje zwykłą normę.

Wraz z klasą robotniczą i całym narodem szeroki udział we współzawodnictwie biorą studenci wraz z profesorami i innymi pracownikami uczelni, podwajając swoje wysiłki w zdobywaniu wiedzy i przygotowywaniu nowej kadry ludowej inteligencji.

Współzawodnictwo ogarnia również młodzież, uczącą się w przeróżnych szkołach, które za władzy ludowej niby grzyby po deszczu pokryły i coraz gęściej pokrywają kraj, spragniony nowych kadr.

W ogólnonarodowym ruchu współzawodnictwa jest również coraz więcej młodzieży wiejskiej, która uprawia dziś ziemię, swoją nie pańską, i która stara się jak najlepiej przygotować do wiosennego siewu, aby wydobyć z tej ziemi więcej chleba dla narodu.

Wielki ruch współzawodnictwa pracy dla uczczenia 60-tej rocznicy urodzin towarzysza BIERUTA i Święta 1 Maja wyrasta z najgorętszych uczuć całego narodu i młodzieży — uczuć miłości do Ojczyzny i przywiązania do Partii, która wyprowadziła tę Ojczyznę i naród na drogę prawdziwej wolności i niepodległości i która pod przewodem towarzysza BIERUTA uporczywie prowadzi go po tej drodze ku socjalizmowi.

Wszystkie nasze osiągnięcia, wyzwolenie narodowe i społeczne, budowa siły i potęgi Ojczyzny, związane są z imieniem towarzysza BIERUTA, jako przewodniczącego Krajowej Rady Narodowej, jako przewodniczącego Partii i Prezydenta. Dlatego studiowanie życiorysu towarzysza BIERUTA, jego działalności oraz wskazań wyzwala w narodzie i w młodzieży tak wielki entuzjazm i patriotyczny zapał. Stąd płynie olbrzymia siła współzawodnictwa dla uczczenia 60-tej rocznicy Jego urodzin i Święta 1 Maja.

Współzawodnictwo to przynosi krajowi miliony złotych dodatkowej produkcji, pomaga w wykonywaniu planów produkcyjnych na rok 1952 — dziennych, zmianowych, miesięcznych i kwartalnych — planów trudnych, a mających decydujące znaczenie dla wykonania Planu 6-letniego w mieście i na wsi.

Współzawodnictwo, rozwijające się tak potężnie wśród całej młodzieży, postawiło odpowiedzialne zadanie przed Związkiem Młodzieży Polskiej, przed organizacjami i zarządami ZMP.

Organizacja ZMP-owska przewodzi młodzieży polskiej w pracy dla dobra Ojczyzny. Musi więc ona coraz lepiej kierować tym współzawodnictwem wśród młodzieży, którą z taką troską i miłością wychowuje towarzysz BIERUT — Nauczyciel i Wielki Przyjaciel młodego pokolenia.

Należy szerzej zapoznawać młodzież z życiem i działalnością towarzysza BIERUTA, lepiej wyjaśniać Jego wskazania, szczególnie wskazania dla młodzieży, oraz pomagać młodzieży w rozwijaniu i rozszerzaniu współzawodnictwa.

We współzawodnictwie na cześć tow. BIERUTA specjalnie cenne jest to, że przyczynia się ono do rozpowszechniania przodujących metod pracy w przemyśle — kompleksowego oszczędzania systemu Lidii Korabielnikowej, szybkościowego skrawania metali oraz podnoszenia wydajności pracy metodą Żandarowej i Kowalowa. Upowszechnienie tych metod pracy i trwałe przyswojenie ich młodym robotnikom biorącym udział we współzawodnictwie dla uczczenia 60-tej rocznicy urodzin towarzysza BIERUTA i Święta 1 Maja posiada poważne znaczenie dla wszechstronnego wykonania zadań produkcyjnych i to nie tylko zadań trzeciego roku planu, lecz całego Planu 6-letniego. Dlatego organizacja ZMP-owska musi pomóc nowatorom naszego przemysłu w rozpowszechnianiu ich doświadczeń wśród młodzieży, wykorzystując wszelkie formy, począwszy od spotkań młodzieży zakładu lub oddziału z racjonalizatorami i nowatorami włącznie do wymiany doświadczeń, jaka dokonuje się na łamach „Sztandaru Młodych" z inicjatywy młodych racjonalizatorów, biorących udział we współzawodnictwie dla uczczenia 60-tej rocznicy urodzin towarzysza BIERUTA i Święta 1 Maja.

Ogólnonarodowe współzawodnictwo ogarnia najszersze kręgi młodzieży w mieście i na wsi, gdyż jest ruchem, zrodzonym przez gorący patriotyzm, przez niewygasające dążenie narodu do podniesienia dobrobytu i pomnożenia sił w kraju, przezwyciężania trudności, do umocnienia niepodległości i siły obronnej Ojczyzny — a do tego prowadzi nasz naród Partia, którą kieruje ukochany przez najszersze rzesze narodu uczeń LENINA i STALINA — towarzysz BIERUT.

Ogólnonarodowa dyskusja nad projektem Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej opracowanym pod przewodnictwem towarzysza BIERUTA, przewodniczącego Komisji Konstytucyjnej, jaśniej ukazała najszerszym masom osiągnięcia zdobyte w walce, której przewodzi kierowana przez Niego Partia. Te osiągnięcia i nowe zadania jeszcze bardziej wzmacniają miłość i przywiązanie do ukochanego Prezydenta, którego 60-ta rocznica urodzin budzi zapał do nowych osiągnięć i zwycięstw w każdym uczciwym Polaku.

Wczoraj robotnicy – dziś inżynierowie

Pierwsi absolwenci Wieczorowych Szkół Inżynierskich

30-go bm. otrzymali z rąk ministra szkolnictwa wyższego dyplomy inżynierów pierwsi absolwenci Wieczorowych Szkół Inżynierskich. Wieczorowe Szkoły Inżynierskie są szkołami, w których wyższe wykształcenie techniczne zdobywają produjący robotnicy, majstrzy i technicy, nie przerywając pracy produkcyjnej. Liczba słuchaczy Wieczorowych Szkół Inżynierskich przekroczyła w bieżącym roku 10.000, a z nowym rokiem akademickim wzrośnie o dalsze 5.000.

Poniżej zamieszczamy artykuł o pierwszych absolwentach Wieczorowych Szkół Inżynierskich.

„Szkoła zdała egzamin życia" — stwierdził na jednym z posiedzeń Komisji Egzaminacyjnych delegat ministra energetyki dyrektor Elektrowni Warszawskiej, tow. inżynier Nahorski. Te słowa jednego z członków Komisji Egzaminacyjnej wydziału elektrycznego Wieczorowej Szkoły Inżynierskiej w Warszawie stanowią właściwie podsumowanie wypowiedzi wielu innych członków Komisji — wybitnych specjalistów, praktyków oraz profesorów naszych Politechnik.

Każdy prawie protokół posiedzeń Komisji Egzaminacyjnej **stwierdza wysoki poziom przygotowania teoretycznego i praktycznego zdających, należyte opracowanie projektów dyplomowych, wybiegających niejednokrotnie ponad poziom i wymagania stawiane kandydatom na inżyniera zawodowego.** Ale nie tylko to zwracało uwagę Komisji Egzaminacyjnych przy ocenie wyników nauki pierwszych absolwentów Wieczorowych Szkół Inżynierskich w Warszawie i Gdańsku.

W odpowiedziach egzaminowanych zwracał szczególną uwagę wysoki poziom świadomości społecznej, dojrzałość życiowa, i zawodowe przygotowanie do pracy inżyniera. Jest to tym bardziej godne uznania, że słuchacze zdobywali wiedzę w trudnych warunkach, łącząc studia z odpowiedzialną pracą zawodową, przy poważnych nieraz obowiązkach rodzinnych. Potwierdza to w pełni ocena pracy absolwentów warszawskich uczelni oraz szereg wyróżnień, które przyznane zostały absolwentom Gdańskiej Wieczorowej Szkoły Inżynierskiej, jak też przewaga ocen bardzo dobrych i dobrych — zaledwie 20 ocen dostatecznych na 91 dyplomantów!

Można więc śmiało powiedzieć, iż cenna inicjatywa Naczelnej Organizacji Technicznej, która cztery lata temu zorganizowała pierwsze w Polsce — w Warszawie i Gdańsku wieczorowe wyższe uczelnie techniczne dla przodujących pracowników przemysłu, trafiła na niezwykle podatny grunt. **Zorganizowanie wieczorowych uczelni technicznych stworzyło warunki dla zdobycia przez robotników o długoletniej praktyce zawodowej i uzdolnieniach technicznych i naukowych szerszych kwalifikacji zawodowych i tytułu inżyniera.**

Młodzież nasza, zwłaszcza ta, która nie mogła ze względu na pracę zawodową poświęcić się studiom w dziennych szkołach inżynierskich i Politechnikach, znalazła możliwość realizacji swych dążeń i marzeń o uzyskaniu wyższego wykształcenia technicznego. I dzieci robotnicze i chłopskie nie zawiodły nadziei, które inicjatorzy Wieczorowych Szkół Inżynierskich w nich pokładali.

Pierwsi absolwenci Wieczorowych Szkół Inżynierskich — pionierzy nowego rodzaju szkolenia — zasłużyli sobie swoją wytrwałością i rzetelnością w nauce na głęboki szacunek.

Oto niektórzy z nich. **Edward Gill** — syn robotnika tartaku. Od 13 roku życia pracował jako ślusarz. Po zdobyciu w trudnych warunkach pierwszych lat powojennych świadectwa dojrzałości wstąpił w roku 1947 do Wyższej Szkoły Inżynierskiej. Przez cały czas studiów pracował w Stoczni Gdańskiej jako traser i mechanik maszynowy. Awansował na kierownika grupy, zdał egzamin dyplomowy z wyróżnieniem. W uznaniu jego wytrwałości w pracy i wyników w nauce uczelnia kieruje go na kurs magisterski. **W ten sposób wieloletni pracownik ślusarski zostanie pracownikiem nauki.** Podobne perspektywy otworzyły się przed wielu innymi spośród pierwszych absolwentów Wieczorowych Szkół Inżynierskich. Na przykład **Zygmunt Preis.** Jest synem małorolnego chłopa, od dziecka pracował jako robotnik w młynie, później został murarzem — pracując i ucząc się zdał maturę jako eksternista. W 1947 rozpoczął studia na WSI — przez cały czas studiów aktywnie pracował społecznie. **I on — niegdyś, prosty robotnik — zdaje egzamin dyplomowy z wynikiem bardzo dobrym. Może być szczęśliwy i dumny — komisja egzaminacyjna stwierdza, że nadaje się on na samodzielnego kierownika budowy.** Albo **Edward Słomski,** ma 12 lat praktyki, studia w Wieczorowej Szkole Inżynierskiej **umożliwiły mu pracę na odpowiedzialnym stanowisku głównego konstruktora w Centralnym Biurze Konstrukcji Okrętowych.**

24-letni student WSI, Klosiński, niedługo rozpocznie pracę jako inżynier przy budowie metra. Jakże piękna jest droga życiowa **Zygmunta Sawickiego.** Pracując jako mechanik w Państwowym Instytucie Matematycznym wstąpił na WSI — **już po drugim roku studiów otrzymał nagrodę naukową za opracowanie poważnego udoskonalenia technicznego — jego praca dyplomowa z zakresu telemechaniki oceniona została jako bardzo dobra.** Będzie on pracował naukowo jako inżynier-konstruktor w **Instytucie** należącym do **Polskiej Akademii Nauk.**

47 lat ma **Kazimierz Łukaszewski.** Przed wojną pracował jako uczeń ślusarski a potem ślusarz w prywatnym warsztacie. O studiach, o nauce mógł jedynie marzyć. **Dziś uzyskał dyplom inżyniera-mechanika.** Będzie uczył się dalej na kursie magisterskim.

Wśród studentów WSI nie brak i kobiet. **Pierwszą absolwentką WSI w Gdańsku jest Barbara Kierkowska** — będzie ona pracowała jako inżynier w dziedzinie wynalazczości w Gdańskim Biurze Radiofonizacji Kraju.

Są wśród pierwszych absolwentów Wieczorowych Szkół Inżynierskich także przyszli pracownicy nauki pracujący jako młodsi asystenci Politechniki i Akademii Medycznej w Gdańsku. Obecnie — po otrzymaniu dyplomów będą oni mogli pracować jako starsi asystenci.

Wysoki poziom prac egzaminacyjnych i olbrzymi wysiłek i wkład osobistej pracy w osiągnięcie zamierzonego celu — zdobycia tytułu inżyniera — przez tych wszystkich, którzy 30 marca otrzymają z rąk Ministra Szkolnictwa Wyższego upragnione dyplomy inżynierskie **świadczą o tym, jak wielkie i cenne rezerwy młodych talentów o wyrobionych i wytrwałych charakterach tkwią wśród pracowników w naszych fabrykach i warsztatach.**

Wyniki nauki słuchaczy WSI, zdobyte przez nich tytuły inżynierów potwierdzają raz jeszcze słowa projektu Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, który w artykule 61 mówi o prawie do nauki obywateli naszego kraju.

Pierwsi absolwenci szkół inżynierskich opuszczają uczelnie z dyplomem inżynierów w ręku. Na ich miejsce przyjdą nowe tysiące słuchaczy WSI. Czas zastanowić się czy w swoich studiach studenci WSI spotykają się zawsze z dostateczną pomocą ze strony zakładów pracy. **I tutaj trzeba stwierdzić, że opieka ta często wyrażała się w najlepszym razie w zezwoleniu pracownikowi na studia, nie wnikając w wymagane warunki na uczelni i nie wnikając w indywidualną sytuację osobistą lub rodzinną studenta-pracownika.** Najczęściej potrzeby produkcji same zmuszały kierowników zakładów produkcyjnych do wysuwania zaawansowanych słuchaczy na coraz bardziej odpowiedzialne stanowiska gdzie wywiązują się oni na ogół dobrze z powierzonych im obowiązków. **Dziś — gdy uczelnie te opuszczają z tak dobrymi wynikami pierwsi absolwenci, gdy ilość studiujących w WSI wynosi w całym kraju ponad 10 tysięcy, a z nowym rokiem akademickim powiększy się o dalsze 5 tysięcy sprawa stworzenia tym studentom warunków do studiów i zapewnienia należytej opieki nad każdym z nich przez zakład pracy staje się zagadnieniem bardzo palącym.** Zdarza się bowiem często, że pracownicy dużych zakładów przemysłowych pragnący się kształcić, dopiero z prasy i radia dowiadują się o możliwościach łączenia pracy zawodowej ze studiami w Wieczorowych Szkołach Inżynierskich. Zakłady, które mają w tych uczelniach często kilku pracowników, niezbyt chętnie kierują dalszych swych pracowników na uczelnie, w obawie przed powiększeniem tzw. „obiektywnych trudności" w wykonywaniu planów produkcyjnych — takie obawy wynikają z bezduszności i krótkowzroczności niektórych dyrekcji.

Trzeba, aby zakłady przemysłowe w całym kraju wykonując zlecenia resortowych ministerstw w sprawie rekrutacji na WSI i zabezpieczenia studentom koniecznych warunków studiów, przyswoiły sobie w pełni stalinowską zasadę, że najcenniejszym skarbem społecznym są należycie wyszkolone kadry, bez których nie może być mowy o żadnej planowej gospodarce i nie może być mowy o budowie podstaw socjalizmu w naszym kraju.

M. K.

KWIATKI z atlantyckiej łączki



W XX-YM WIEKU

W Madellin w Kolumbii władze miejscowe wprowadziły nowe zarządzenie, mające na celu „ochronę moralności". Zarządzenie to przewiduje ni mniej ni więcej tylko godzinę policyjną dla kobiet. Po zachodzie słońca żadnej kobiecie nie wolno wyjść na ulicę. Nieliczne kobiety, które pracują wieczorami lub w nocy oraz wszystkie, które mają ochotę iść do kina, lub do teatru, muszą się uprzednio zaopatrzyć w specjalne przepustki.

Nie ma co mówić, postęp i równouprawnienie godne wieku... XIII.

CZARNE I BIAŁE

Rosalie Ingram pracowała w polu. Gospodarz farmy zbliżył się do niej ze strzelbą w ręku grożąc, że ją zabije, jeżeli mu nie ulegnie. Ponieważ Rosalie opierała się, uderzył ją kolbą. Gdy usiłowała wytrącić mu z ręki strzelbę, pchnął ją nożem. Na rozpaczliwe wołanie Rosalie nadbiegli dwaj jej synowie. Jeden z nich, Wallace wystrzelił w obronie matki.



Sąd skazał Rosalie, która jest matką 14 dzieci, oraz jej dwóch synów na dożywotnie więzienie. Było to w Atlanta w stanie Georgia w USA. Rosalie Ingram jest Murzynką, jej gospodarz — białym.

HAK

W. KORNIEJEW

Młodzi delegaci

Wiktor Maksymow, delegat do Rady Rejonu Dzierżyńskiego miasta Moskwy, przychodzi do lokalu Rady regularnie dwa razy w miesiącu. Przez kilka godzin wieczornych przyjmuje interesantów. Młody, energiczny, żywo interesujący się sprawami i potrzebami swych wyborców — szybko zdobył zaufanie i szacunek mieszkańców swego okręgu wyborczego. **Ludzie często proszą go o pomoc w sprawach osobistych i społecznych. Bywa on też częstym gościem w mieszkaniach swych wyborców.**

„...Ja w sprawie placyku sportowego dla dzieci"

Pewnego razu zgłosiła się do Wiktora starsza kobieta z projektem urządzenia placyku sportowego dla dzieci koło jednego z domów. Dodała, że wniosek jej popierają wszyscy mieszkańcy tego domu i że mieszkańcy ci — wśród których są cieśle, ślusarze, monterzy — postanowili sami wykonać większość prac. Potrzebne jest jedynie poparcie i pomoc delegata Rady Rejonowej.

Maksymow wysłuchał uważnie projektu. „Bardzo dobra myśl — odparł — trzeba ją koniecznie zrealizować. Jutro pogadam z administratorem domów i pójdę poradzić się w rejonowym wydziale oświaty ludowej".

„...Zgubiłem inwalidzkie zaświadczenie..."

Innym razem przyszedł do Maksymowa emeryt, który zgubił zaświadczenie inwalidzkie i skutkiem tego nie mógł otrzymać emerytury.

Maksymow przyrzekł mu pomoc i interwencję w rejonowym wydziale ubezpieczeń społecznych.

Delegat organizacji komsomolskiej

Wiktor Maksymow jest delegatem po raz pierwszy w życiu. Mimo, że ma dopiero 24 lata — przeżył już niejedno. Jego ojciec zginął podczas Wielkiej Wojny Narodowej. Po stracie ojca Wiktor zaczął pracować w fabryce. Nauczył się tokarstwa, ślusarki i w latach wojny oddawał wszystkie swe siły dla frontu. Pracując uczęszczał do wieczorowej szkoły dla młodzieży robotniczej. W r. 1947 uzyskał świadectwo dojrzałości i zapisał się na zaoczny wydział Moskiewskiego Instytutu Prawniczego, gdzie studiuje obecnie na ostatnim roku. Komsomolec Wiktor Maksymow bierze czynny udział w pracy społeczno-politycznej. W fabryce został on wybrany kolejno na komsomolskiego organizatora grupy, następnie na członka Komitetu Komsomołu i wreszcie na sekretarza Komitetu. W r. 1948 został sekretarzem Rejonowego Komitetu Komsomołu.

Podczas wyborów do rad terenowych w grudniu 1950 r. **rejonowa organizacja komsomolska wystawiła kandydaturę Maksymowa na delegata do Rejonowej Rady Delegatów Ludu Pracującego** i Maksymow został delegatem do Rady Rejonu Dzierżyńskiego — jednego z największych rejonów Moskwy, o dużej ilości przedsiębiorstw przemysłowych, wyższych zakładów naukowych, ministerstw, fabryk i instytucji leczniczych.

Na delegatów do Rejonowej Rady wybrano 250 osób najrozmaitszych zawodów, **wśród których przeszło 30 — to młodzież w wieku od 19 do 26 lat.** Nie ma w tym nic dziwnego, gdyż w Związku Radzieckim do udziału w rządzeniu państwem wciąga się szerokie rzesze ludu pracującego. Młodzież na równi z innymi korzysta z prawa wyborczego.

Delegat Tamara Sidielnikowa

Taka jest sylwetka jednego z młodych delegatów do Rady Rejonowej. Inni młodzi delegaci — jak np. lekarz kliniki nr 39 **Tamara Sidielnikowa** — cieszą się również zasłużonym szacunkiem i miłością wyborców. Wystawiając kandydaturę Tamary wyborcy polecili jej troszczyć się o polepszenie obsługi lekarskiej ludności. Tamara sumiennie wykonuje swe obowiązki. Zwraca szczególną uwagę na potrzeby ludzi pracy, stale walcząc o realizację ich wniosków. Młoda delegatka kontroluje pracę żłobków i przedszkoli, dążąc do tego, aby były one prowadzone wzorowo. Na polecenie Komitetu Wykonawczego Rady Tamara wzięła udział w skontrolowaniu działalności wielu instytucji leczniczych, pomagając w usunięciu niedociągnięć w ich pracy. **Niedawno w rejonie otwarto nową klinikę, dwa szpitale dziecięce, kilka przedszkoli — jest w tym również spory udział jej pracy i wysiłków.**

Inni młodzi delegaci są członkami stałych komisji: budżetowej, komunalnej, mieszkaniowej, kulturalnej itp. Młoda delegatka **Halina Kurankowa** wchodzi np. w skład komisji handlowej, brygadzistka fabryki perfumeryjnej nr 3 **Walentyna Skworcowa,** jest członkiem komisji mieszkaniowej, aspirant Instytutu Transportowego **Wsiewołod Akuliniczew** — komisji kulturalnej, ślusarz **Borys Aleksaszyn** — komisji przemysłowej itp.

*

Biorąc udział w pracy stałych komisji, **delegaci pomagają Radzie i jej Komitetowi Wykonawczemu w pracy w dziedzinie budownictwa gospodarczego i kulturalnego.** Z roku na rok Rejon Dzierżyński rozbudowuje się coraz bardziej i piękniej. Oddaje się do użytku nowe domy mieszkalne, urządza się bulwary i skwery. W r. ub mieszkańcy otrzymali ponad 12 tys. m kw. powierzchni mieszkalnej, w roku bieżącym otrzymają 1.5 raza więcej. Coraz większego rozmachu nabierają prace związane z gazyfikacją domów. Znacznie ulepszyła się praca przedsiębiorstw komunalnych: łaźni, pralni, wodociągów i transportu.

Wiele uwagi zwraca się na budowę instytucji kulturalnych, szpitali, sklepów itp. W r. 1951 w rejonie wybudowano 2 nowe duże szkoły średnie, trzy wielkie sklepy i kilka innych obiektów kulturalno-bytowych.

Sukcesy w pracy Rady Rejonowej zależą od tego, czy delegaci wykonują swe obowiązki dobrze i sumiennie. Dlatego też **Rada Rejonowa pomaga delegatom w nawiązywaniu bliższej łączności z wyborcami, zaleca, aby byli zawsze dobrze zorientowani w sprawach i życiu rejonu.** Komitet Wykonawczy przeprowadza systematycznie narady z młodymi delegatami. Podczas tych narad dokonują oni wymiany doświadczeń z pracy, opowiadają o tym, jak wciąga się wyborców do niesienia czynnej pomocy radzie. Komitet Wykonawczy informuje delegatów o przebiegu realizacji postulatów wyborców, pomaga im w przygotowaniu się do składania sprawozdań wobec wyborców.

Stała i ścisła łączność Rady Rejonowej z delegatami i wyborcami stanowi rękojmię pomyślnej pracy rady.

Z PRASY: marionetkowy „rząd" zachodnio - niemiecki z Bonn na rozkaz imperialistów amerykańskich werbuje żołnierzy do nowohitlerowskiego Wehrmachtu.



BONN - dyta

O pracy Poradni Literackiej

ARNOLD SŁUCKI

„Bardzo się cieszę, że jako chłopka mogę chwycić za pióro i pisać o swoim życiu — o dawnym życiu, które jeszcze boli i o nowym, które się dla mnie zaczyna. Przesyłam Wam, towarzysze literaci, mój wiersz, żebyście raczyli sprawiedliwie ocenić to co napisałam. Nie wiem, czy mam talent literacki, ale odczułam wewnętrzną potrzebę napisania tych słów, chociaż jest bardzo trudno je dobierać, by wyrażały wszystko co człowiek myśli i czuje. Jestem córką małorolnego chłopa i mam dziewiętnaście lat. Jeszcze dwa lata temu pracowałam u kułaka w sąsiedniej wiosce. U kułaka stał kałamarz i leżało pióro. Zwykle zabierał się on do pisania, kiedy od sołtysa przychodziło zawiadomienie w sprawie zapłacenia FOR-u lub wpłacenia jakichś podatków. Maczał pióro w atramencie i pisał rzeczy nieprawdziwe: że nie ma, nie urosło, że nie starczy... i taką miał minę, jakby to nie kłamstwa były, lecz czysta prawda. Pomyślałam sobie: dla takich to atramentu szkoda. Jak w naszej wiosce założyli spółdzielnię, to przestałam pracować u kułaka. Pracujemy teraz dla siebie. Kulacy różne oszczerstwa wymyślają, żeby ludzi w błąd wprowadzać, a najwięcej ten, który te podania wypisywał o swojej ciężkiej biedzie. Teraz to nad naszą krzywdą niby boleje... Napisałam także śmieszny wierszyk na ten temat. Jak Wam się spodoba, to może go jakiejś redakcji odstąpić..."

Dziesiątki listów o podobnej treści otrzymuje co miesiąc Poradnia Literacka przy Zarządzie Głównym Literatów Polskich. Piszą młodzi chłopi, robotnicy, młodzi nauczyciele z wiosek i małych miasteczek. Poradnia Literacka została powołana w tym celu, żeby pomóc młodym talentom, żeby przyczynić się do ich rozwoju i umożliwić wyrastanie nowych kadr literackich. Poradnictwo literackie o takim zasięgu jest czymś nowym. Na łamach przedwojennych pism burżuazyjnych, ukazywały się tzw. „odpowiedzi redakcji", w których „oceniano" prace debiutantów. Odpowiedzi te odznaczały się niechęcią do młodych ludzi chwytających za pióro, jak by to było niewybaczalną czelnością marzyć o pisarstwie. Faszyści bali się kultury, tym niechętniej odnosili się do wszelkich przejawów twórczości ludu. W Polsce Ludowej masy ludowe są nie tylko odbiorcą kultury. Nasz ustrój i nasza Konstytucja zapewniają nam prawo do twórczej pracy, prawo do nieskrępowanego rozwoju również w dziedzinie kultury, literatury i sztuki. Nigdy nie notowano w dziejach wydawnictw takiej ilości debiutów. Po wojnie ukazało się np. ponad sto tomików poezji młodych autorów.

Poradnictwo literackie poszerza opiekę nad młodym początkującym pisarzem. Opieka ta poprzedza debiut. Autorzy pierwszych wierszy i opowiadań zgłaszający się do poradni spotykają się z życzliwą poradą doświadczonego pisarza lub krytyka. Obok konsultacji korespondencyjnych istnieje także forma bezpośrednich spotkań z autorami.

Czy każdy może zostać pisarzem? — oczywiście nie. Praca pisarza wymaga specjalnych uzdolnień. Pisarz to człowiek, który w sposób sugestywny oddziaływujący na myśli i uczucia umie wyrazić prawdę naszych dni, ustosunkować się do współczesności, wskazać na jej konflikty i problemy, znaleźć ich prawidłowe rozwiązanie. Podstawowym narzędziem pracy pisarza jest słowo, język ojczysty. Toteż pisarz musi mistrzowsko władać tym narzędziem. Jest to zadanie niełatwe. Praca pisarza jest ciężka i odpowiedzialna. Nie zawsze zdają sobie z tego sprawę młodzi ludzie nadsyłający swoje prace do Poradni. Oddzielenie plew od ziaren, prawdziwych uzdolnień od tzw. „grafomanii" czyli natrętnej manii zapisywania każdego czystego arkusza papieru — jest zadaniem Poradni Literackiej.

Prawdziwy talent świadomy jest trudności obranej drogi. Człowiek, który szczerze pragnie osiągnąć swój cel, jest wobec siebie wymagający, mniej jest skłonny do przechwałek, nieustannie pracuje nad sobą. Najistotniejszą cechą prawdziwego pisarza jest związek z ludem, z ludźmi pracy, z życiem. Dlatego też z mniejszą ufnością odnosi się Poradnia do tych autorów pierwszych wierszy, którzy na gwałt chcą uciec ze swego środowiska, z miejsca pracy, powołując się na swój talent. Kiedy zachodzi istotna potrzeba, Poradnia stara się pomóc młodemu autorowi w zdobyciu wykształcenia przez skierowanie na kursy lub do szkół wieczorowych. Wielu młodych pisarzy przeszło przez Kursy Przygotowawcze na Wyższe Uczelnie, wielu studiuje dziś na uniwersytetach.

Pisarstwo wymaga prócz talentu dużej kultury i pracy. Wielki pisarz M. Gorki podkreślał moment pracy w rozwoju artysty, niechętnie zaś wdawał się w rozmowy na temat czystego talentu. Takiej pracy zazwyczaj domaga się Poradnia od swoich ambitnych korespondentów. Poradnia chętnie odpowiada na wszystkie listy i zapytania. Czytelników „Sztandaru Młodych", którzy próbują swoich sił w literaturze i chowają wskutek nieśmiałości swe pierwsze rękopisy, zachęcamy, by prace swoje przesłali również na adres Poradni Literackiej przy Zarządzie Głównym Związku Literatów Polskich, Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 87/89.

Przykra przygoda POLICJANTA KACZORA

W latach trzydziestych w sanacyjnej Polsce, nielegalny KZMP prowadził ożywioną działalność w miastach i miasteczkach. KZMP-owców cechowała wielka odwaga, śmiałość i pomysłowość. Pod bokiem policji granatowej i szpiclów z „defensywy", organizowali oni demonstracje i masówki, rozrzucali ulotki o treści rewolucyjnej, śpiewali zakazane pieśni robotnicze i radzieckie.

Obrazek, który zamieszczamy poniżej, oparty jest na autentycznym zdarzeniu. (Red.)



Był piątek i pan przodownik policji — Kaczor o byczym, czerwonym karku, w nowiutkim granatowym mundurze i wyczyszczonych na glanc butach dumnie kroczył ludną warszawską ulicą — Dziką.

Był w świetnym humorze. Dziś przecież piątek, dzień tradycyjnych tygodniowych wypłat łapówek od kupców i sklepikarzy.

— W handlu, jak w handlu, wiadomo — mówili kupcy — Pan władza da nam żyć, my panu władzy też damy żyć.

Sprzedawcy grzecznie kłaniając się zapraszali go do wnętrza sklepów. Ale on, salutując niedbale udawał, że ich nie dostrzega.

— Warto by wstąpić do knajpy na jednego z zakąską — myślał — taki dzień trzeba chyba oblać.

Nagle! O zgrozo! Na rogu Dzikiej i Gęsiej na jednej z metalowych odnóg, podtrzymujących elektryczne przewody tramwajowe, łopoce coś okrutnie czerwonego, wabiąc przodownika niczym rozgniewanego byka z Andaluzji*)

Pan przodownik Kaczor podbiegł bliżej. Na dużej czworokątnej czerwonej płachcie widniały ostre, wyraźne litery. Kaczor rzucił okiem na ów długi napis i przeczytał zakończenie **„Precz z rządem kapitalistów i obszarników! Precz z krwawym terrorem policyjnym stupajek Piłsudskiego!"** i niżej — **„Komunistyczny Związek Młodzieży. Dzielnica Muranów".**

— Psiakrew! Cholera! — zaklął siarczyście Kaczor. — Łajdaki, wywrotowcy, komuna przeklęta!

Tu wzniosły spokój wiosennego ranka rozdarł przejmujący świst gwizdka. Z pobliskiego posterunku nadbiegło kilku policjantów.

Zewsząd gromadził się tłum ciekawych, w oczekiwaniu niecodziennego widowiska.

— Uciekajta chłopaki, bo glina idzie — krzyczeli wyrostki z poddasz, piwnic i stróżówek, którzy zdążyli już oczywiście przeczytać ów buntowniczy napis.

— Rozchodzić się! Rozchodzić się! Nie gromadzić się! — krzyczeli policjanci, groźnie wymachując gumowymi pałkami.

Ale przodownik Kaczor już nic nie słyszał. Do Komisariatu na Lubeckiego nie było daleko, ale dobrze się nasapał, nim doń dobiegł.

Podkomisarz Thorn był po prostu wściekły. Gorliwy służbista, miał opinię nieubłaganego tropiciela „komunistycznej zarazy".

— Jest pan dureń! Bałwan! Fajtłapa! Nie przodownik, a d...a! Natychmiast zlikwidować mi to świństwo. Zrozumiano?!

— Tak jest, panie komisarzu! Rozkaz! — dziarsko zawołał Kaczor, wyprężywszy się na baczność i stukając przepisowo obcasami butów.

— Hallo! Hallo! Młynarska! Remontownia! Tu Komisariat Policji Państwowej — mówi przodownik Kaczor — na linii tramwajowej Dzika — Gęsia mała awaria**)... Tfu, do cholery, przerwali ...Awaria, mówię. Dawać natychmiast wóz służbowy z drabiną. Zrozumiano?!

•

Na ulicach gromadziły się coraz większe tłumy gapiów. Policja była bezradna. Z obu stron Dzikiej długim sznurem rozciągnęły się wstrzymane tramwaje, zahamowano całkowicie ruch wszelkich pojazdów, taksówek, platform i dorożek.

Ale tramwajarze z remontowni wciąż nie przybywali i nie przybywali.

— Widocznie swoje chłopy, „skapowali" o co chodzi i nie kwapią się zbytnio z przyjazdem — komentowano wśród zgromadzonego tłumu.

Trzeba było jednak działać i przodownik Kaczor wpadł na genialny pomysł.

— A gdyby tak z balkonu mieszkania na trzecim piętrze sięgnąć po ów transparent...

Na trzecim piętrze w luksusowej klatce schodowej pan przodownik chrząknął, wytarł spoconą twarz i z ulgą przeczytał:

IGNACY HABERFELD — KUPIEC BŁAWATNY.

...Z sypialni wyjrzała zaspana, wylękniona twarz brzuchatego jegomościa w szlafroku, po czym ujrzawszy groźną sylwetkę policjanta, rozpłynęła się w błogim uśmiechu.

— A to pan panie przodowniku, proszę, proszę bardzo do saloniku. Może wódeczka, może zakąseczka? Halinko, proszę szklaneczkę herbaty dla pana przodownika!

Ale Kaczor tym razem nie był skory do rozmowy i warknął tylko przez zaciśnięte zęby.

— Wywrotowcy komuna — urządzili mnie, mnie — przodownika policji państwowej i to tu pod pańskimi oknami, patrz pan. Gdyby nie pański sklep, no i kapitalik niezgorszy, to można by było pomyśleć? Zresztą kto wie? He, he!

Tu kupiec Haberfeld zadrżał, bo w odległości kilku metrów od okien swojego mieszkania ujrzał czerwony, wielki transparent, na którym świeżą farbą bielił się napis:

„Żądamy 8-godzinnego dnia pracy!

Żądamy bezpłatnych ubezpieczeń społecznych!

Precz z wyzyskiem młodocianych i nieletnich!"

Haberfeld miał dosyć. To przecież u niego subiekci pracowali po 12 — 14 godzin dziennie, to u niego większa część pracowników nie była ubezpieczona, a nieletni za swój ciężki trud, za całodzienną gonitwę po piętrach, sklepach, kamienicach i bankach — otrzymywali nędzne grosze.

Przedwczoraj przyszło do sklepu kilku śmiałych wygadanych młodzieńców, mówili, że są z jakiegoś związku, żądali dla pracowników jego przedsiębiorstwa 15 proc. podwyżki.

— Podwyżka, jaka podwyżka? Skąd mam wziąć podwyżkę? Zrozumcie panowie, że ja do tego interesu dokładam. Ciężkie czasy! Bida! Kryzys!

Ale młodzi byli nieustępliwi i w razie odmowy grozili strajkiem — i to natychmiastowym.

...Nie było czasu na dalsze ponure refleksje. Na balkon wtargnęła wataha policjantów, uzbrojonych w długie drągi zakończone hakami.

Kaczor natychmiast nabrał odwagi, wyrwał drąg z rąk jednego z policjantów i niczym pan Zagłoba bohatersko zamachnął się na swego głównego wroga — na czerwony buntowniczy transparent.

Ale tu spotkała go klęska, bo drąg był nieco za krótki i zdołał wyszarpnąć tylko część płótna, którego duży skrawek dalej bezkarnie kołysał się na wietrze.

A tramwajarze jak nie przyjeżdżali tak nie przyjeżdżali..

I dnia tego długo jeszcze u zbiegu ulic Dzikiej i Gęsiej gromadzili się przechodnie, drwiąc i kpiąc z niezręcznych „glin" i „polikierów". A na skrawku ocalałej czerwonej płachty krzyczał do wszystkich pokrzywdzonych skromny ale jakże wiele mówiący napis:

„Komunistyczny Związek Młodzieży".

H. LATOWSKI

*) Andaluzja — hiszpańska prowincja słynna z walk byków.

**) Katastrofa.

Szukamy DELEGATA

Najpierw było tak. Dwa telefony i dwóch zetempowców ze słuchawkami przy uszach. To dzwoni „ktoś" (instruktor zapewne, a może sam przewodniczący) Zarządu Miejskiego ZMP w Gliwicach do przewodniczącego koła ZMP przy Centralnym Laboratorium Przemysłu Materiałów Ogniotrwałych, kol. Stygara.

— Tu mówi ZM ZMP. Jutro macie zebranie w Waszym kole. Czy pamiętacie o tym?

— Tak jest — odzywa się nieśmiały głos po drugiej stronie (tzn. z laboratorium).

— To dobrze. Na zebranie przyjdzie delegat Zarządu Miejskiego ZMP. Wasze koło istnieje dopiero od niedawna i bez delegata zebranie nie może się odbyć. Jasne?

— Tak jest. Jasne. Czekamy.

Czekali, ale nie doczekali się. Delegat nie przybył. Zebranie odbyło się bez udziału delegata. Po zebraniu kol. Stygar telefonuje do Zarządu Miejskiego ZMP i pyta o powód nieprzybycia delegata.

— Co — odpowiedziano mu — nie przybył? To niemożliwe. Dawno już poszedł do was. Parę godzin temu.

— Ale nie było go na zebraniu...

— Dobrze, wyjaśnimy tę sprawę.

A potem wydawało się, że wszystko będzie dobrze. Kol. Stygar nie dał bowiem za wygraną i w przeddzień zebrania wyborczego znowu zatelefonował do Zarządu Miejskiego ZMP. Tym razem poszczęściło mu się naprawdę. Sam delegat odebrał osobiście telefon.

— A jakże. Pamiętam. Przyjdę. Właśnie chciałem telefonować do was, aby wam przypomnieć. Bałem się, czy nie zapomnieliście (itd.)...

Długo i cierpliwie czekała młodzież nazajutrz na delegata z ZM ZMP. Telefonowano jeszcze raz. Okazało się, że „już dawno wyszedł". Niestety na zebraniu nie było go i wybory odbyły się bez delegata.

„Zdajemy sobie dobrze sprawę z tego — pisze kol. Urszula Stawik, członkini koła ZMP przy Centr. Lab. Przem. Mat. Ogniotrwałych, w liście do redakcji — że koledzy z Zarządu Miejskiego ZMP w Gliwicach są bardzo zajęci i mają dużo pracy. Ale po co obiecywać i nie przychodzić. To nie po zetempowsku".

*

Nie wątpimy, że ZM ZMP w Gliwicach zechce na łamach „Sztandaru Młodych" wyjaśnić sprawę „zaginionego delegata".

Opr. na podst. koresp. kol. U. Sławik
ZET - PE

PODANIE

Leży przede mną dziwne i zarazem wiele mówiące podanie. Napisane jest na białym podaniowym papierze, wyraźnie, poprawnym stylem, według wszelkich „ustalonych reguł" pisania do „odnośnych władz". Żeby nie być gołosłownym przytoczę treść tego podania:

Do
Komendy Powiatowej
Powsz. Org. Służba Polsce

PODANIE

Uprzejmie proszę o zwolnienie mnie z obowiązku odbywania pracy w brygadach PO SP z następujących względów: ojciec i matka są już niedołężni, brat mój odbywa czynną służbę wojskową, **a ja jestem jedyną siłą w gospodarstwie 5 hektarowym.**

Mój stosunek do Państwa jest całkowicie pozytywny. Wywiązuję się z kontraktacji i planowego skupu. **Powołanie mnie do brygad spowoduje załamanie się gospodarki i niewywiązanie się z planu kontraktacji.**

Biorąc te motywy pod uwagę jeszcze raz proszę o uwzględnienie mej prośby.

10 marca 1952 r.

P.W.

*

Spyta ktoś, co w tym podaniu jest dziwnego? Zwykłe, normalne podanie. I rzeczywiście w przytoczonym podaniu nic „wiele mówiącego" nie ma.

„Wiele mówiące" znajduje się w małym dopisku nakreślonym koślawymi literami na drugiej stronie a zatytułowanym:

„PROŚBA JUNAKA"

W dopisku tym czytamy: „Komendo! Nie zważajcie na prośbę, ja chcę iść do brygad, ja mam ojca zdrowego, matkę i siostrę lat 21. Proszę was nie przysyłajcie mi odroczenia. Kaźmierczakowi Leonowi też nie dajcie odroczenia bo on może iść do brygady... Tylko nie wydawajcie mnie z sekretu.

P.W.

Do Komendy Powiatowej podanie to przyniósł Władek — średniego wzrostu blondyn o przybladłej twarzy, z dużymi niebieskimi, szczerymi oczami. Zaszedł do gabinetu inspektora werbunkowego. Stanął w drzwiach i nieśmiało rzekł:

— Przyniosłem podanie...

— No to złóżcie w kancelarii.

— Tak — żachnął się Władek: ale ja mam prośbę, żebyście mnie w żaden sposób nie wydali z sekretu.

— Z jakiego sekretu? Pokażcie no wasze podanie.

Władek wręczył arkusz papieru inspektorowi. Z dalszej rozmowy wynikało, że Władek jeszcze w lutym zapisał się na ochotnika do brygady SP. W domu wszyscy o tym wiedzieli i nikt mu się nie przeciwstawiał. Dopiero po jakichś dwóch tygodniach, ojciec, który wrócił z gościny od swego dalekiego krewnego — kułaka, od razu po powrocie, nie zdążywszy się jeszcze przywitać, rzekł do Władka:

— Do brygady nie pojedziesz.

— Władek zaskoczony i zdziwiony spytał.

— Dlaczego tato? Czy coś się stało?

— Nic się nie stało — tym samym twardym głosem powiedział ojciec — ale tam nie pojedziesz. Nie po tom syna wychował, żeby gdzieś po świecie się włóczył i dla cudzych robił.

— Tatku! Jak to? Co mówicie? Dla jakich cudzych?

— Nie ucz! — Mówię że nie pojedziesz, to nie pojedziesz.

— A właśnie że pojadę. Mam już 17 lat i...

— Ech ty! — ojciec dopadł do Władka i podniósł swoją żylastą dłoń...

Władek uległ. Następnego dnia poszli do organisty, który na białym liniowanym papierze „gładziutko" napisał przytoczone wyżej podanie. Potem dał Władkowi pióro i kazał się podpisać. Władek spojrzał na surowe oczy ojca i podpisał.

— Ganiaj z tym do tej waszej Komendy i złóż je tam, tylko pary z ust nie puszczaj, ani mru-mru! — rzekł ojciec.

Władek wziął podanie. Poszedł do przystanku autobusowego. Myśli jego biegły szybko. „Nie, przecież to nie tak, to nieuczciwie. Antek, Józek, ba — Zośka nawet jadą do brygady, będą tam budowali Nową Hutę a on ma tu zostać? Nie, nie zostanie, pojedzie. Ale co z ojcem? Ojciec nieświadomy, obajdurzył go ten bogacz — krewniak i ojciec mu uwierzył. Nie ma co, nie zostanie w domu. Ale przecież szkoda ojca. Przecież on nie wróg. Wszystko jedno, nie zostanie, pojedzie. Przed nim świat...

Władek wsiadł do autobusu. Przyjechał i poszedł na pocztę. Tam koślawymi literami napisał znany nam dopisek i zaniósł podanie do Komendy...

*

Powie niejeden, że w tym zdarzeniu nic specjalnego nie ma, na każdym kroku przejawiająca się walka nowego ze starym. Słusznie. To zdarzenie to przejaw walki klasowej, która wkracza często i do rodzinnego życia.

Władek był na tyle uczciwy, że bolało go kłamstwo napisane pod przymusem w podaniu. Przełamał w sobie swą bojaźń i zwyciężył.

Ale tak na ojca Władka jak i na innych nieświadomych chłopów, wróg klasowy — kułak, reakcyjny ksiądz, jeszcze oddziałuje, a niejeden nieświadomy celu tej roboty kułackiej — ulega podszeptom i plotkom.

Dlaczego ojciec Władka uległ podszeptom i plotkom swego krewniaka — kułaka? Przecież inaczej potoczyłoby się to zdarzenie, gdyby Władek znalazł od razu oparcie, gdyby ktoś ze starszych lub on sam umiał ojcu wytłumaczyć znaczenie brygad SP dla kraju, przedstawić warunki życia w brygadzie. Na pewno by się zgodził na wyjazd Władka do brygady.

Często naszym ZMP-owcom czy niezorganizowanym, uczciwym, ofiarnym dziewczętom lub chłopcom, brak jest argumentów, umiejętności, by przekonać w tej czy innej sprawie swych rodziców. Stąd też dla każdego koła ZMP-wskiego, każdego Hufca SP wniosek: pogłębiać pracę wychowawczą wśród młodzieży. Częściej przychodzić do ich rodziców; wyjaśniać sprawy, których nie rozumieją. Szczególnie ważne jest to w różnych akcjach werbunkowych, gdyż wtedy wróg aktywniej działa.

J. WISZNIEWSKI

Uwaga: Przytoczona historia Władka jest prawdziwa. Dla zachowania sekretu, o który prosił Władek nie podaliśmy nazwisk, imion i adresów. Są one jednak znane redakcji.

CZYTELNICY PISZĄ

Marnotrawstwo zamiast pracy kulturalno-oświatowej

Dnia 1 marca br., przewodniczący **Prezydium Gminnej Rady Narodowej ob. Szymkowiak** otrzymał telefonogram zapowiadający przyjazd w dniu 2 marca z **Jarocina** ekipy artystycznej na kilkudniowe występy w gromadach naszej gminy. Wobec tego dla ich rozwiezienia, wyznaczył kilka podwód, które punktualnie stawiwszy się, daremnie czekały przez kilka godzin. Zaniepokojony tym, telefonicznie zaczął on dowiadywać się w **Prezydium PRN** oraz w **Komitecie Powiatowym PZPR w Jarocinie,** dlaczego ekipa nie przyjeżdża. Skierowano go do **Zarządu Powiatowego ZMP w Jarocinie,** gdzie jakiś młodzieniec niezbyt uprzejmie wyjaśnił mu, że ekipa przyjedzie ale w następnym dniu, a ilu osobowa i dokąd ma się udać to tego nie wie, bo **jego to nic nie obchodzi.** Wobec tego przewodniczący GRN podwody odesłał z poleceniem przybycia dnia następnego. Przybyły i znów czekały od godz. 8-mej rano do południa. Wreszcie przyjechało trzech młodzieńców, zapowiadając przyjazd jeszcze trzech kolegów. Udali się oni do **Gór.** (miejscowość, w której jest stacja kolejowa!)

Z całej tej historii widać, że:

lekkomyślne, zawiadomienie przewodniczącego GRN o przyjeździe ekipy i żądanie podwód — spowodowało niepotrzebną stratę czasu przez ludzi i kilka par koni.

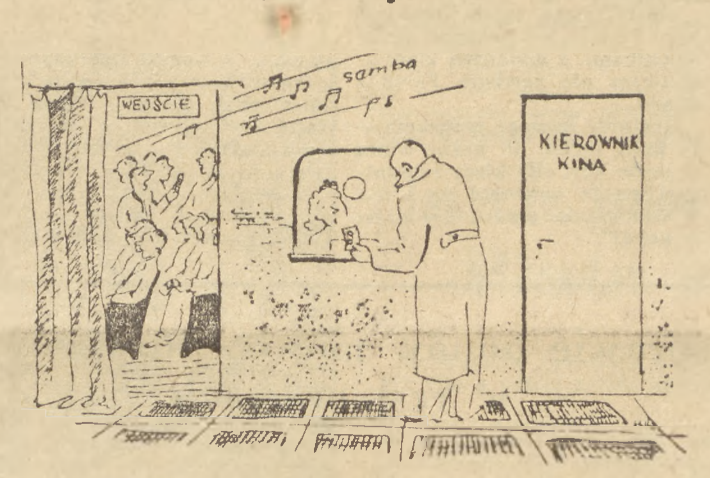
powstał niepotrzebny zjazd podwód różnych gromad, a w gromadach niepotrzebnie zgromadziło się ludzi na zapowiedziany występ artystyczny,

inicjatywa **Zarządu Powiatowego ZMP** organizowania imprez — jest dobra, ale wykonanie jej było niepoważne.

M. PACHNIEWICZ
Radny GRN Jaraczewo

Uwagi **M. Pachniewicza** uważamy za całkowicie słuszne. Trzeba, aby ZP ZMP odpowiednio ustosunkował się do nich.

W kinie „Pokój" w Sanoku



Dziwną m-odę sprzedaży biletów stosuje kasa kina „Pokój" w Sanoku. Jeden i ten sam normalny bilet jest sprzedawany często dwóm widzom. Stwarza to taki anormalny stan, jaki widzimy na powyższej karykaturze. Natomiast kierownik kina czuje dziwny wstręt do sprzedawania biletów ulgowych. I tak np. odmówił sprzedaży biletów ulgowych ZP ZMP, kiedy aktywiści terenowi chcieli obejrzeć film pt. „Córki Chin". Ale Okręgowy Zarząd Kin w Rzeszowie uważa widocznie tego rodzaju niedociągnięcia w pracy kina za nieistotne i błahe. Nie odpowiedział bowiem jeszcze na pismo Redakcji wysłane w tej sprawie dn. 31.XII.1951 r.

Wobec tego Redakcja prosi Centralny Zarząd Kin o zainteresowanie się tą sprawą.

wg. listu Z. WILKA
z Sanoka
opacował W. W.

Włodzimierz Majakowski
Marusia się otruła

Przekł. A Sandauera

Przed 25 laty w Związku Radzieckim Komsomoł prowadził wielką kampanię przeciwko drobnomieszczańskiemu stylowi życia, który zatruwał świadomość pewnej części radzieckiej młodzieży. 25 lat temu w Związku Radzieckim budowano podstawy socjalizmu. W wielu dziedzinach życia, zarówno w zagadnieniach ekonomicznych, jak i społecznych sytuacja wyglądała podobnie jak u nas dziś, kiedy budujemy podstawy socjalizmu w naszym kraju. Podobnie przebiegał także proces powstawania nowej moralności w walce z przeżytkami starej świadomości. Wśród pewnej części młodzieży pleniło się chuligaństwo, kosmopolityzm. Objawy te dotknęły również niektórych komsomolców. Komsomoł był wtedy jeszcze organizacją młodą, nie mającą wielkich doświadczeń. Do szeregów Komsomołu przedostawali się również jego wrogowie, rozprzestrzeniając różne nie marksistowskie teorie dotyczące stosunków między ludźmi.

Kierownictwo Komsomołu wypowiedziało tym wszystkim objawom wrogiej moralności jak najostrzejszą walkę. Biorąc aktywny udział w tej walce wielki poeta radziecki Włodzimierz Majakowski w wielu swych wierszach z właściwą mu pasją i ironią w jasny sposób odpowiadał na pytania nurtujące młodzież. Jego wiersze uczyły, jak stworzyć nowe stosunki pomiędzy ludźmi, na jego wierszach uczyły się tworzyć nowe życie pokolenia radzieckiej młodzieży. Tak jak dzisiaj Komsomoł i młodzież radziecka, okrzepła w walce, stanowi dla nas przykład postępowania i walki, tak samo wiersze Majakowskiego pomagają nam po dziś dzień, są w naszym ręku bronią w walce o socjalistyczną moralność. Jeden z tych wierszy drukujemy poniżej.

Wieczorem po pracy komsomolec ten nie jest już waszym towarzyszem. Nie próbujcie nazywać go „Borią", lecz podrabiając nosowy francuski akcent — powinniście nazywać go „Bob".

„Komsomolska Prawda".

W Leningradzie młoda robotnica otruła się, ponieważ nie miała lakierków — takich właśnie, jakie nosiła jej przyjaciółka Tania.

„Komsomolska Prawda".

Grzbietami chmur się tuła
młodziutki miesiąc w nowiu...
„Marusia się otruła,
leży na Pogotowiu".
Niedawno
jeden taki
uwidział się dziewczynie:
pomadowane baki,
fryzura —
w brylantynie.
Monterem był ów Iwan,
lecz —
pod paryski smak —
kazał się on nazywać
„elektrotechnik Jacques".
Te same wciąż jej słowa
powtarzał ze sto razy:
— Panieńską cnotę chować
to —
przesąd burżuazji. —
Zmówili się, chodzili,
aż —
Jacques
znudzony
ziewa.
Przekonał się,
że Lili
dessous[1]) zgrabniejsze
wdziewa.
Marusi zapłakanej
rzekł,
pełen kurtuazji:
— W małżeńskie iść kajdany
to —
przesąd burżuazji. —
Powiedział grzecznie jej:
— Adieu![2]) —
(nie minął miesiąc czasu),
dlatego że
bucickom jej
francuskich
brak
obcasów.
Na bucik —
trza pieniędzy,
a wziąć pieniędzy —
znikąd!
Za grosz
Marusia
nędzny
kupiła
arszeniku.
Krótkiemu życiu —
kreska.
Kie-lich
wy-chy-lo-ny...
Marusia
w czterech deskach
w chusteczce
śpi
czerwonej.
Paskudny wiatr się zbiera.
Pod wieczór,
w taki wichurze,
w komórce
był referat:
„Schyłkowy prąd w kulturze".
DLACZEGO?
Czy stary kto,
czy młody —
któż nie zna
tych melodyj?
Gdzież
rodzą się
te głupawe romanse?
Czy tam,
gdzie biała zanosi się zgraja?
Nie!
Komsomolskie
zrodziły ją
masy —
w naszym,
w radzieckim kraju.
Łatwo
na wroga
otworzyć ogień.
Lub —
szablę z pochwy
i uszu przytnij!
Lecz jak nam
dzisiaj
zmierzyć się z wrogiem?
Chowa się.
Sprytny!
Cokolwiek
byśmy
wzuli lub wdzieli,
burżujską starzyznę
nosimy na ciele.
Nie widzisz
prostej drogi,
Nasza kulturka —
człowieku!
od zeszłej niedzieli,
a ich —
od wieków!
I rosną
nieuczone
oślice
i osły,
niczym nie chronione
od „kulturalnej" ospy.
Wyjdź na ulicę,
aż oczy ćmi:
w każdej witrynie
burżujskie wybierki.
Jakiś kapelusz
z piórem „Grand-prix"[3])
i
pokazują nosek
lakierki.
Na ulicach
pod wodzą Harry Peelów[4])
zastawia sieć
nasze kino,
z naszej
rzeczywistości zawiłej
przenosząc
w krainę inną.
Żadnego tam Wańki,
żadnego Pieti,
same
Jeany,[5])
same
Katy.[6])
Prawiąc dusery,[7])
mieląc jak młynki
ludzie
spełniają
szlachetne uczynki.
Pod rząd —
lordowie,
hrabiowie — pod rząd,
żyją
wśród różnych
wysokich sfer.
Zgwałcą
i mówią:
— Madame, pardon.[9]) —
Zarżną i mówią:
— I thank you, sir.[8]) —
Na ekranie
każda —
hrabina co najmniej.
Kolią zabłyśnie,
wachlarzem machnie...
Jakże
się równać
z takimi hrabinami
fabrycznej Marychnie
czy Kachnie?
I prawią kawalery
nepmankom[10])
dusery.
Lubią kawalery
paluszki z lakierem.
Umieją grać
te palce
na fortepianach
walce.
A w klubie odczyt —
dawka rycyny!
Międli co wiezie
spec od międlenia.
Rrraz —
„rewolucyjny",
dwa —
„rewolucyjny".
Lecz nie można —
aż do omdlenia.
Naprzeciw klubu —
drzwi piwiarni.
Od zgiełku
coraz parniej
i gwarniej
Stara się
wszelaka
muzyczna czeladź
fortepianić
i wiolonczelić.
Zajdźcie, kochani,
wstąpcie kochanki,
tyknijcie,
proszę,
z pienistej szklanki.
Co?
Szynk
w pogardzie
mam ja.
Ale z tego
co wam?
Co doradzam w zamian,
by go powetować?
Dobre są
pocałunki
i wino,
i taniec.
Lecz...
i poezja jest winem,
i jeżeli
dla niej
choć raz
prawdziwie
dusza rozgorzała,
już
nie zastąpi wam jej
żadne chlanie,
żadne piwsko,
żadna gorzała.
I niętaj codziennie,
żeś ty —
twórca
nowych stosunków
i nowych miłości,
a stanie się nieważną
sercowa awanturka
z jakąś tam Lubą
jakiegoś tam Kosti.
Można —
rękawiczki,
można —
torebki,
można
kapelusze wsadzić na łebki
Lecz nie ma
na świecie
piękniejszej odzieży
od brązu muskułów
i cery świeżej.
I jeśli
staniecie
zgrabni i czyści,
jakibądź garnitur
wam krawiec uszyje,
najmilsze dziewczęta
w naszej ojczyźnie
same
rzucą się
wam
na szyję.

1) Dessous — koszulka.
2) Adieu — żegnaj.
3) Grand Prix — wielka nagroda.
4) Harry Peil — znany w swoim czasie amerykański aktor filmowy
5) Jeany — czyt. Żany.
6) Katy — czyt. Keti.
7) Dusery — zdawkowe, najczęściej nieszczere grzeczności.
8) I thank you sir — czyt. aj tenk ju ser (dziękuję panu).
9) Pardon, madame — przepraszam panią.
10) Nepmanka — nepmani, odpowiednik naszej „prywatnej inicjatywy". Nazwa nepman pochodzi z okresu Nepu (Nowa Polityka Ekonomiczna w ZSRR 1921—1926), kiedy dopuszczano istnienie małych przedsiębiorstw, fabryk i handlu — skupionych w rękach prywatnych.

STANISŁAW LEM

Astronauci

(74)

Skrót powieści naukowo-fantastycznej o podróży na planetę Wenus

Było to wnętrze olbrzymiej kuli. Równymi, kolistymi szeregami czerniały okrągłe otwory, jak loże niesamowitego teatru. W górę biegły od nich szkliste kolumny. To one wydawały fioletowy, pulsujący blask. Od mrocznego żarzenia przechodził do gwałtownego rozbłysku. Spojrzałem w dół i chwyciłem Arsenjewa za ramię. Omal nie straciłem równowagi. Jestem niewrażliwy na przyciąganie, jakie wywiera głębia, ale tutaj nie było dna. Przewalały się tam kształty ciemne, lśniące, mokre, pokryte grzędami srebrnych połysków, jakby ciała tysięcy fok w basenie, z którego wypuszczono wodę. Syropowata, gęsta ciecz, powleczona czarniawą skórą. Ciecz ta wysuwała się z leżących niżej od naszego otworów w ścianach i wlewała do dennego zbiornika. Chwilami tworzyła kształt ramion czepiających się otworów, zwłaszcza kiedy jej poziom opadał. Wówczas owe macki czy strumienie ciemniały, rwały się nawet, ale potem cała masa brzękła, szła w górę i wijące się w powietrzu strzępy zlepiały się, odtwarzając zerwane pomosty.

Staliśmy długo na krawędzi. Powietrze biegło raz w górę, raz w dół, zależnie od ruchów czarnej mazi. W tym samym rytmie łopotało fioletowe światło.

— Plazma... — wyszeptałem. — Plazma żywej rzeki...

— Tak — odparł astronom — ta sama. Ale to jest tylko narzędzie...

— Co pan mówi?

— Nasze wyobrażenia o wytwarzaniu elektryczności wiążą się z metalowymi maszynami, jak dynamo czy stos atomowy. Można ją jednak wytwarzać inaczej... Cząsteczki tej plazmy tworzą ładunki elektryczne, które, przesyłane na tysiąc kilometrów, działają na podstawę Białej Kuli...

— Profesorze... pan... pan szukał tego miejsca? Pan się spodziewał, że tu... pan wiedział!?

— Tak. Pamięta pan, co mówiłem o pijanych prądach? Oto ich źródło, źródło energii elektrycznej i grawitacyjnej.

— A oni? Dlaczego zginęli?

Astronom milczał patrząc w głębię, która falowała czarnymi przypływami i odpływami.

— Profesorze!

— Widzi pan ten ruch, już swobodny? Teraz nie służy nikomu. Będzie tak falował, póki starczy nagromadzonych zapasów — może sto, może dwieście lat, może pięćset...

Jego głos był ochrypły. Nie pytałem już o nic. Przykląkł nad samym brzegiem. Postąpiłem za jego przykładem. Czarne, połyskliwe morze zalewało coraz wyższe kondygnacje otworów, ślizgało się miękko w górę ścian, zagarniało je nieprzenikliwą powierzchnią, tężało, jak czarny, tysiąctonowy mięsień, zamierało — i zaczynało opadać.

— Nic tu po nas. Wracamy — rzekł Arsenjew.

Zapaliwszy reflektor, poszliśmy tą samą drogą. W dziesięć minut znaleźliśmy się w wielkiej sali. Mijając planetorium, w którym wciąż poruszały się świetliste kule, skierowałem mimo woli oczy na czarny znak podwójnego pierścienia, wyryty w kamieniu — i zatrzymałem się wpół kroku. Olśniło mnie przypomnienie. Taki sam rysunek był w górskiej grocie... Wenus i Ziemia, krążące wokół Słońca. Ta gruba linia nie łączyła ich. Zaczynała się na powierzchni Wenery, zmierzała poprzez przestrzeń ku Ziemi i przechodziła przez nią, jakby ją przekreślając.

— Profesorze! — krzyknąłem. Myśli biegły w jakąś przepaść.

— Profesorze! — zawołałem raz jeszcze. Astronom wyszedł już z sali i tylko w głębi korytarza dudniły jego kroki, coraz dalsze i dalsze.



Po powrocie gąsienicówki próbowaliśmy dostać się do wnętrza jednej z lepiej zachowanych budowli. Gdy poszukiwania jakiegokolwiek otworu spełzły na niczym, założyliśmy we wnęce bocznego skrzydła spory ładunek fulguritu. Eksplozja zgruchotała część ściany; przez powstały wyłom dostaliśmy się do środka. Ale ani w tej, ani w innych budowlach, których grube mury udało się nam sforsować, nie znaleźliśmy niczego, co choć trochę przypominałoby ziemskie wnętrza mieszkalne. Tylko zewnętrzne kształty budynków podobne były do naszych. Błękitnawy blask nie docierał w głąb domów; panował w nich mrok prawie zupełny, gdzieniegdzie tylko rozrzedzony cienkimi promykami, sączącymi się przez pęknięcia w ścianach. Światło reflektorów odkrywało przed nami chaos pogiętych rur, tuneli, równi pochyłych i obszernych sal, zasłanych metalowym i szklistym gruzem. Kilkakrotnie napotkaliśmy konstrukcje, których przeznaczenie było dla nas zupełnie zagadkowe. Wielkie hale rozdzielone były pionowymi przegrodami, u stropu szerokimi, w dole zaś zwężającymi się tak dalece, że człowiek ledwo mógł się do nich wcisnąć. W owych niszach znajdowały się liczne skośne występy, jakby półki.

Pod powierzchnią ulic rozpościerała się sieć zamkniętych arteryj. Biegły kondygnacje pod kondygnacją, niektóre pogrążone w ciemności, inne rozjaśnione zielonkawymi stropami, czasem zbiegały się po pięć i sześć w przestrzeni o kształcie ogromnego bębna, podzielonego na dwa poziomy. Od górnego odchodziły koliste tunele; zapuszczając się w nie, przekonaliśmy się, że prowadzą do wnętrza rozmaitych budowli. Liczne przejścia tamowały stosy złomu, których nie wysadzaliśmy w obawie, że wiszące ponad nami dziesiątki pięter gotowe obruszyć się i runąć przy wstrząśnieniu. Gdzieniegdzie zachowały się szczątki pionowych szybów, w których dawniej poruszały się zapewne jakieś pojazdy lecz teraz tylko grudy stopionego metalu zwisały wśród osmalonych ścian.

d.c.n.

Robotnicy i pracownicy PGR nie zawiodą Partii i władzy ludowej

Wicepremier i minister PGR H. Chełchowski o zadaniach PGR na rok 1952

W czasie krajowej narady aktywu PGR, która odbyła się w dniach 25 i 26 bm. — wicepremier i minister PGR — Hilary Chełchowski wygłosił dłuższy referat, w którym zanalizował dotychczasową pracę i omówił doniosłe zadania, jakie stoją przed PGR-ami w trzecim roku Planu 6-letniego.

Na początku referatu wicepremier Chełchowski nawiązał do Noworocznego Orędzia Prezydenta Bieruta, który stwierdził, że w 1952 r. szczególnej wagi nabiera zadanie zwiększenia produkcji rolnej, podkreślając, że specjalnie odpowiedzialne zadanie w zmniejszeniu dysproporcji między rozwojem przemysłu a rolnictwa mają do spełnienia PGR-y, poprzez szybkie zwiększenie towarowości. Zadanie to wymaga natychmiastowego uruchomienia poważnych rezerw istniejących w PGR. PGR-y powinny z każdym rokiem podnosić gospodarkę i dawać więcej zboża, mięsa i surowców przemysłowych.

Agrotechnika, organizacja i wydajność pracy, osiągnięcia produkcyjne, świadomość polityczna pracowników powinny być takie w PGR, **żeby mogły dawać dobry przykład i służyć jako wzór spółdzielniom produkcyjnym oraz oddziaływać na mało- i średniorolnych chłopów.** Produkcja w odpowiedniej ilości i jak najlepszej jakości nasion kwalifikowanych, inwentarza zarodowego w PGR oraz pomoc i porada fachowa specjalistów PGR powinny bezpośrednio przyczynić się do wzrostu produkcji w spółdzielniach produkcyjnych i gospodarstwach indywidualnych.

Dalszą część referatu wicepremier Chełchowski poświęcił osiągnięciom PGR, wykazując, **że PGR-y zwiększyły o 100 procent w stosunku do 1948 r. powierzchnię zbiorów. Bardzo poważnie wzrosło pogłowie — koni o 68 procent, bydła — o 234 procent, trzody chlewnej — o 222 procent, owiec — o 179 procent.** Wprowadzono hodowlę drobiu i uprawę roślin specjalnych.

W okresie ostatnich lat dostarczono gospodarce indywidualnej i spółdzielniom produkcyjnym 331 tys. ton nasion kwalifikowanych i jednolitych zbóż, 163 tys. ton sadzeniaków, 16 tys. sztuk trzody chlewnej i 3.500 sztuk zarodowego bydła.

Podkreślając te osiągnięcia minister PGR stwierdził jednocześnie, **że PGR nie wywiązały się w pełni ze swych zadań, chociaż plan na 1951 rok był w pełni możliwy do wykonania.**

Wicepremier podał liczne przykłady gospodarstw z terenu całego kraju, w których osiągnięto bardzo wysokie wyniki produkcyjne.

W dalszym ciągu tow. Chełchowski powiedział: „Analiza braków pracy PGR wykazuje, że **głównym naszym zaniedbaniem jest brak opieki nad kadrami i brak pracy politycznej z całą załogą. Nie wykazaliśmy troskliwości w stosunku do tych starych specjalistów, którzy chcą i mogą uczciwie pracować, nie otoczyliśmy ich stałą opieką i nie dbaliśmy dostatecznie o nową inteligencję techniczną, przychodzącą z uczelni".**

Zadania na rok 1952 są trudne, ale realne

Szczegółowo omówił następnie minister PGR zadania gospodarstw państwowych na rok bieżący, akcentując, że zadania te są trudne, ale w pełni realne. **Zbiory ziemiopłodów mają wzrosnąć z 1952 r. w porównaniu z zaplanowanymi na 1951 r. bardzo poważnie — np. pszenicy o 25,7 proc., żyta o 12,7 procent, jęczmienia o 26 procent, owsa o 10 procent, buraków cukrowych o 15 procent, oleistych o 6 procent, ziemniaków o 12 procent. W stosunku do zbiorów osiągniętych w roku ubiegłym procenty wzrostu są znacznie wyższe.**

Pogłowie inwentarza żywego na 30. VI. 52 r. ma wzrosnąć w porównaniu ze stanem odpowiedniego okresu roku ubiegłego: koni o 7,4 procent, bydła o 28,7 procent, trzody chlewnej o 81,5 procent, owiec o 51,9 procent, a drobiu o 94,9 procent.

Równocześnie mają poważnie wzrosnąć w stosunku do 1951 r. odstawy: 4 podstawowych zbóż (żyta, pszenicy, jęczmienia i owsa) o 35,7 proc., ziemniaków — o 132 procent, buraków cukrowych — o 26.4 procent, rzepaku — o 41,7 procent, żywca wieprzowego — o 75,6 procent, mleka — o 89,3 procent, wełny — o 43,3 procent, ryb — o 26.9 procent. **Plan przewiduje także wzrost zaopatrzenia spółdzielni produkcyjnych, mało i średniorolnych chłopów w nasiona kwalifikowane: pszenicy — o 60 procent, żyta — o 65,3 procent, jęczmienia — o 101,7 procent, owsa — o 150 procent i sadzeniaków o 18 procent.**

„Zadania PGR w 3 roku Planu 6-letniego — powiedział wicepremier Chełchowski — wymagają maksymalnej mobilizacji wszystkich sił dla uruchomienia istniejących, a nie wykorzystanych do tej pory rezerw".

„Musimy możliwie najszybciej podciągnąć zaniedbane zespoły i gospodarstwa PGR.

Usprawnić kierownictwo i zapoznać z planem każdego robotnika

Główne zadania sprowadzają się do tego, aby usprawnić kierownictwo i doprowadzić plan do każdej brygady i każdego robotnika, wzmóc pracę polityczno - wychowawczą, zwiększyć troskę o robotnika i ustabilizować kadrę robotniczą, dokonać przełomu w wykorzystaniu maszyn, wzmóc walkę o zlikwidowanie upadku zwierząt.

Będziemy żądali i sprawdzali systematycznie tak znajomość planu, jak też ścisłe jego wykonanie. **Każdy pracownik musi wiedzieć, że plan po zatwierdzeniu jest ustawą i jako ustawa powinien być ściśle respektowany i wykonywany.**

Wykonanie zadań planowych z nadwyżką będzie nagradzane, a ci którzy swym niedbalstwem przyczyniają się do niewykonania określonych planem zadań, muszą być pociągani do odpowiedzialności".

Doniosłym zadaniem jest podnoszenie świadomości politycznej i uaktywnianie kadr PGR-owskich poprzez pracę polityczną i kulturalno-oświatową.

W dziedzinie organizacji pracy należy skompletować brygady polowe, hodowlane i remontowo-budowlane, ustalić imienny spis pracowników każdej brygady, przydzielić brygadom polowym i poszczególnym ich członkom określone zadania na cały cykl płodozmianowy oraz inwentarz żywy, traktory, maszyny i narzędzia, pracownikom hodowli przydzielić imiennie na stałe do obsługi inwentarz żywy oraz potrzebne do pracy narzędzia.

Każdy robotnik powinien dokładnie znać normy pracy i płacę oraz premię za tę pracę, którą wykonuje. Normy powinny być stosowane we wszystkich pracach, przewidzianych układem zbiorowym.

Należy tępić kumoterstwo w obliczaniu wykonanej pracy i karać za nadużycia. Wykonanie norm musi być ściśle sprawdzane tak, co do ilości, jak i jakości pracy. Należy pociągać do odpowiedzialności materialnej za pracę niedbałą lub źle wykonaną.

Mówca zwrócił również uwagę na potrzebę rozszerzenia współzawodnictwa pracy, przede wszystkim długoterminowego o wyniki produkcyjne i obniżenie kosztów własnych produkcji, rozwijać i pogłębiać czujność w stosunku do szkodników i wrogów.

W zakończeniu swego referatu wicepremier Chełchowski przedstawił wielki rozmach, jaki przybrał wśród załóg PGR czyn produkcyjny dla uczczenia 60 rocznicy urodzin Prezydenta i Święta 1 Maja.

„Niech ten twórczy entuzjazm i ten najszlachetniejszy wyraz przywiązania i miłości do niestrudzonego bojownika o szczęście ludu pracującego — Prezydenta i Przewodniczącego Partii, tow. Bolesława Bieruta — powiedział Wicepremier — **obejmie możliwie wszystkich naszych robotników i pracowników, niech przyczyni się, aby nasza ziemia polska dawała swemu narodowi obfitsze plony, aby szczodrze karmiła swoje dzieci.**

300-tysięczna armia robotników PGR z jej licznymi przodownikami, z oddanym kierownictwem nie zawiodą Partii i Rządu.

Realność naszego programu — to żywi ludzie, to nasza wiara w nasze siły, siły klasy robotniczej, nasza gotowość do walki o wykonanie planu, do walki o pokój".

Delegat chiński złożył wstrząsające sprawozdanie o wojnie bakteriologicznej

na posiedzeniu Biura Światowej Rady Pokoju w Oslo

Dnia 29 marca 1952 r. w Oslo, pod przewodnictwem prof. Joliot-Curie, otwarta została sesja Biura Światowej Rady Pokoju. Przewodniczący powitał wszystkich członków Biura, a w szczególności delegatów Korei i Chin, które zabrali głos w sprawie wojny bakteriologicznej wywołującej głęboki niepokój. Prof. Joliot-Curie podkreślił znaczenie obecnej sesji Biura. Jean Laffitte złożył sprawozdanie z działalności sekretariatu.

W imieniu delegacji chińskiej **Kuo Mo-zo** złożył wstrząsające sprawozdanie o wojnie bakteriologicznej, którą z Korei rozszerza się na Chiny.

Po sprawozdaniu delegata chińskiego zabrał głos **Li Gi-en** reprezentujący Koreański Komitet Obrony Pokoju.

Podczas dyskusji, której dalszy ciąg wyznaczono na sobotę wieczór i na niedzielę, przemawiali **Joliot-Curie, Pierre Cot, Fadiejew i Lombardi.**

Nowe zrzuty zarażonych owadów

Samoloty amerykańskie ponownie zrzuciły na terytorium Chin północno - wschodnich znaczną ilość owadów i różnych materiałów, zakażonych bakteriami chorób epidemicznych. W ciągu 9 dni, włącznie do 21 marca, do obszaru powietrznego Chin północno - wschodnich wtargnęło 319 samolotów amerykańskich, które dokonały zrzutów owadów i zakażonych przedmiotów.

Dnia 13 marca znaleziono wiele owadów, zrzuconych przez samoloty amerykańskie w okolicach **Mukdenu, Kirinu, Sipinghaju** i innych miast.

Dnia 14 marca 17 samolotów amerykańskich w 5 grupach przeleciało granicę Chin północno - wschodnich i zrzuciło w okolicach **Tatungu, Antungu, Laotou** i innych miast znaczną ilość owadów, zakażonych bakteriami chorób epidemicznych.

Dnia 15 marca samolot amerykański przeleciał nad **Kaipinglem, Sjunjuem i Liszutungiem,** zrzucając owady oraz myszy.

Dnia 16 marca 75 samolotów amerykańskich w 17 grupach przeleciało nad Antungiem, Lantou, Czianiu i innymi miastami Chin północno - wschodnich.

Dnia 17 marca 74 samoloty amerykańskie w 14 grupach wtargnęły do obszaru powietrznego Chin północno - wschodnich i przeleciały nad **Cielkarem, Antungiem** i innymi miastami i miejscowościami. Po przelocie samolotów w wielu wsiach znaleziono bawełniane worki z zakażonymi owadami.

Dnia 18 marca 2 samoloty amerykańskie pojawiły się nad Keszan, nad którym krążyły przeszło 40 minut.

Fakty mówią

Dla amerykańskich zbrodniarzy Korea jest polem doświadczalnym

„Śmiercionośne bakterie mogą być zrzucane przez samoloty lub przy pomocy pocisków, kierowanych falami radiowymi. Wybór padłby w tym wypadku niezaprzeczalnie na bakterie cholery, dyzenterii i czarnej dżumy". Tak pisał amerykański „uczony" **prof. Phyman** w biuletynie „Atomic Scientist" z 2 sierpnia 1948 r. Dziś zarazki czarnej dżumy zrzucili amerykańscy imperialiści w różnych rejonach Korei Północnej.

Blisko 3 i pół roku minęło od chwili ukazania się w piśmie amerykańskim owego artykułu prof. Phymana. Przez cały ten czas prowadzone były w USA tajne badania i doświadczenia nad najstraszniejszą, najbardziej zbrodniczą metodą zagłady ludzkości. W USA prowadzone były systematyczne i intensywne przygotowania do prowadzenia wojny bakteriologicznej. Już w roku 1944 Stany Zjednoczone przygotowane były do prowadzenia wojny bakteriologicznej. Admirał **William Leahy,** szef sztabu Roosevelta, w swych pamiętnikach zatytułowanych „I was there" (Ja tam byłem), ujawnia, że **uczeni amerykańscy opracowali zasady broni bakteriologicznej.** A major **Alden H. Waitt,** szef służby chemicznej armii amerykańskiej, w wywiadzie, udzielonym 13 marca 1949. r. dziennikowi „New York Times" twierdził, że *„nie wątpi o skuteczności wojny bakteriologicznej"* i dodał: *„uważam, że rozporządzamy najlepszymi uczonymi, jeżeli chodzi o tę dziedzinę. Pod koniec drugiej wojny światowej wyprzedziliśmy pod tym względem wszystkich naszych przeciwników".*

Od zbrodniczych teorii do zbrodniczej praktyki

Od „naukowych" teorii profesor Uniwersytetu Columbia, dr **Rosebury** przeszedł szybko do praktyki. Jest on dziś kierownikiem „ośrodka biologicznego" Camp-Detrick w stanie Maryland w USA, gdzie **4.000 kobiet i mężczyzn ładuje bomby bakteriologiczne typu „Mark I", przeznaczone do zabijania ludzi, niszczenia inwentarza żywego, roślin i żywności.**

Śmiercionośne mikroby hodowane są również na wielką skalę w specjalnych laboratoriach stacji doświadczalnych na wyspie Harn (Missisipi) i w mieście Vilno (stan Indiana).

W „Biological Warfare" **pracuje obecnie 18 bakteriologów japońskich, których jeszcze w roku 1946 Mac Arthur wysłał do Stanów Zjednoczonych wraz z całą dokumentacją, jaką posiadali oni na temat japońskiej produkcji broni bakteriologicznej.** Ekipa japońska prowadzi badania w tej dziedzinie pod kierunkiem prof. **Kosokara Ionko i prof. generała Shiro Ishi,** figurujących od roku 1945 na liście japońskich zbrodniarzy wojennych.

Prowadzenie tego rodzaju badań wymagało oczywiście wielkich sum pieniężnych. Trudno znaleźć wiadomości na ten temat w oficjalnych danych, publikowanych przez władze amerykańskie. Czasami tylko mimowoli agencja prasowa ujawniała światu, to co rząd USA chciał za wszelką cenę zataić. Tak na przykład, w lipcu 1949 r. amerykańska agencja „Associated Press" podała, że **rząd otworzył kredyty w wysokości 3.300.000 dolarów, przeznaczone na finansowanie „udoskonalenia metod ofensywnych wojny bakteriologicznej".** A 18 kwietnia 1950 r. generał Anthony C. Macauliffe, dowódca sekcji chemicznej armii amerykańskiej przyznał, że sekcja ta wydaje 12 milionów dolarów rocznie na badania w dziedzinie broni bakteriologicznej i chemicznej.

Dopiero od roku 1950 osobistości oficjalne zaczynają napomykać o przygotowaniach amerykańskich w tej dziedzinie. 19 marca ówczesny minister wojny **L. Johnson** twierdził:

„Stany Zjednoczone powinny bezustannie prowadzić doświadczenia w zakresie broni chemicznej i bakteriologicznej" i dodał, że *„uczeni amerykańscy dokonują wynalazków, które już jutro mogą wykreślić z użycia, jako niepotrzebne, najbardziej nowoczesne samoloty, czołgi, armaty i łodzie podwodne".*

A we wrześniu, 1951 r. TRUMAN w czasie jednej ze swych mów wychwalał „odkrycie nowej, fantastycznej broni". Było to mniej więcej w tym samym czasie, kiedy uczony kanadyjski, prof. Berezowsky oskarżał publicznie Stany Zjednoczone o „prowadzenie doświadczeń bakteriologicznych na ludności eskimoskiej."

Amerykańscy zbrodniarze wojenni wykorzystują dzisiaj zbrodnicze wynalazki swoich „uczonych" do mordowania niewinnej, bezbronnej ludności Korei. Cel ich jest jasny. Określił go niedwuznacznie w lipcu 1950 r. tak zwany „Międzynarodowy Komitet do badania zagadnień europejskich", który w oświadczeniu na temat „wojny totalnej" **domaga się użycia „pełnego potencjału eksterminacyjnego",*) a w szczególności „broni bakteriologicznej, która niszczy człowieka, zwierzęta i rośliny".** W dalszym ciągu oświadczenia mowa jest o „wojnie, która zrównałaby z ziemią największe miasta Związku Radzieckiego i jego fabryki, która przyniosłaby głód i spowodowała śmierć 50 — 60 milionów obywateli radzieckich." Oświadczenie podpisali m. in. „grabarz Francji" minister Paul Reynaud, przywódca francuskiej chadecji (MRP) Maurice Schumann, literat-petainowiec Claudel, wicemarszałek lotnictwa angielskiego Bennet itd. Dla zrealizowania tych nikczemnych zbrodni potrzeba szaleńcom amerykańskim dogodnej bazy wypadowej w której nikt nie stawiałby im oporu. Jak pisał w lipcu 1950 r. paryski dziennik reakcyjny — „l'Aube", tą bazą ma być Korea, „służąca jednocześnie kierownikom Pentagonu**), jako olbrzymie pole doświadczalne dla nowych broni".

Wielki głos protestu

Ta niesłychana, największa w dziejach świata zbrodnia przeciwko ludzkości wywołała powszechny protest. Głosy oburzenia płyną ze wszystkich stron świata, łączą ludzi wszystkich ras, przekonań i zawodów. Ze wstrętem odwracają się od niej i potępiają ją uczeni, którzy nie mogą pozwolić, by godność nauki shańbiona została przez garstkę naukowców - zbrodniarzy. Do licznych już głosów protestu uczonych całego świata dołączył ostatnio swój głos francuski profesor Jacques Hadamard, członek Instytutu Francuskiego, który w liście otwartym do wielkiego uczonego, profesora Einsteina pisze m. in.: **„Co myśleć należy o tych przygotowaniach, co myśli o nich opinia amerykańska z uczonymi amerykańskimi na czele? Nie wierzy Pan z pewnością, podobnie jak i ja nie wierzę tłumaczeniu, które ośmielono się wymyśleć, że chodzi tu o przygotowania do obrony kraju... Chodzi tu o wyniszczenie prawie całej ludności kuli ziemskiej po to, aby nielicznych, którzy pozostaną przy życiu zmusić do przyjęcia określonej koncepcji politycznej... Czy możliwe, aby ludzie, którzy żywią podobne plany spotkali się z pomocą uczonych, między innymi lekarzy? ...Ludzie nauki, którzy parają się tym ohydnym procederem spotkali się już z potępieniem wielu swych kolegów. Czy nauka amerykańska, czy amerykańska medycyna chcą rzeczywiście ściągnąć na siebie potępienie ze strony całej nauki i medycyny światowej?"**

H. K.

*) eksterminacja — wyniszczenie.

**) Pentagon — siedziba ministra wojny USA.

WYDAWCA: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. REDAGUJE: Komitet. Nakład RSW „Prasa". ADRES REDAKCJI: Warszawa, I Armii W. P. nr 11. TELEFON: Centrala 8-09-81, 6-26-81, 8-75-24. REDAKTOR NACZELNY 8-76-61. Dział korespondentów i listów 8-07-82. REDAKCJA NOCNA: Centrala DSP: 7-56-20 do 30, wew. 101, 8-56-94. Prenumerata i kolportaż PPK „Ruch" Oddział w Warszawie, ul. Srebrna 12. Centrala telefoniczna 8-04-20, 22, 23, 30. Wpłaty za prenumeratę pocztową przyjmują wszystkie Urzędy Pocztowo Telekomunikacyjne na konto PKO I 15208 oraz kasy PPK „Ruch" w Warszawie ul. Srebrna 16, Pl. Trzech Krzyży 1°. Prenumerata miesięczna — zł 1.80. Kwartalna — zł 5.40. Administracja: Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 7-52-50. Skład i druk Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego". Przedsiębiorstwo Państwowe Wyodrębnione.

3-B-14578

SZTANDAR MŁODYCH **SPORT**

LZS zwycięża w marszu patrolowym

„Młodzież ostatnim szlakiem Bohatera-Rewolucjonisty"

RZESZÓW. — W niedzielę 30 bm. sztafety przemaszerowały ostatni etap marszu **„Szlakiem Generała Świerczewskiego".** Etap prowadził z Leska do Jabłonki i wynosił 30 km. Na metę w Jabłonce pierwszy przybył patrol LZS witany owacyjnie przez 15 tys. widzów.

Po przybyciu wszystkich patroli odbyło się uroczyste zakończenie marszu patrolowego „Ostatnim szlakiem Gen. Świerczewskiego". **Po przemówieniach i odczytaniu listu uczestników marszu do Prezydenta Bieruta i Marszałka Rokossowskiego, złożone zostały wieńce pod pomnikiem gen. Świerczewskiego.**

Uroczystość zakończyło wręczenie nagród zwycięskim zespołom. **Puchar przechodni dla zwycięskiej drużyny zdobył LZS. Sportowcy wiejscy otrzymali również nagrodę Marszałka Rokossowskiego — aparat radiowy.**

Wyniki marszu patrolowego „Ostatnim szlakiem Gen. Świerczewskiego": Rzeszów — Jabłonków (165 km): I **LZS** — 52:59,10, II **Gwardia** 55:33,36, III **ORZZ II** 58:12,17, IV **WP** 59:15,15, V **ORZZ** 61:08,48, VI **DOSZ** 61:08,49.

Rekordy ostatniej niedzieli

PŁYWANIE

WROCŁAW. — W czasie meczu pływackiego AZS (Wrocław) — Ogniwo (Legnica) (101:55), **Petrusewicz, realizując zobowiązania podjęte dla uczczenia 60 rocznicy urodzin Prezydenta Bolesława Bieruta i Święta 1 Maja, ustanowił nowy rekord Polski na 200 m st. kl., uzyskując czas 2:46,4.**

Drugi rekord Polski ustanowiła **sztafeta Ogniwa (Wrocław) na dystansie 4 x 100 m st. grzbiet.** w składzie: **Kędzia, Rybacki, Buczkowski, Tołkaczewski,** uzyskując wynik 5:18,3.

ŁYŻWY

ELBLĄG. — Na ogólnopolskich mistrzostwach ZS Stal w jeździe szybkiej na lodzie mistrzyni Polski Potapowicz (Stal Elbląg) pobiła na dystansie 500 m rekord Polski, uzyskując czas 54,7 sek., tj. o 0,2 sek. lepiej od dotychczasowego rekordu.

CIĘŻARY

WARSZAWA. — Na mistrzostwach Warszawy w podnoszeniu ciężarów, w wadze średniej reprezentant CWKS — **Bek,** pobił dwa rekordy Polski: w trójboju 300 kg i w wyciskaniu 95,8 kg.

*

WEJHEROWO. — Podczas mistrzostw woj. gdańskiego w podnoszeniu ciężarów zawodnik Floty — **Grabowski** w wadze ciężkiej pobił rekord Polski w rwaniu, uzyskując wynik 100,5 kg. Poprzedni rekord — 98 kg należał również do Grabowskiego.

W sprawie bonów mięsno-tłuszczowych w restauracjach

U podstaw wciąż jeszcze odczuwanego przez nas braku mięsa i tłuszczu leżą, jak wiemy, skutki zeszłorocznej posuchy, która pozbawiła trzodę chlewną i bydło dostatecznej ilości pasz. Te trudności zostały zaostrzone przez szkodliwą działalność elementów spekulacyjno-kułackich. W tych warunkach państwo wprowadziło bony mięsno-tłuszczowe, aby zapewnić masom pracujących miast pewien poziom zaopatrzenia w mięso i tłuszcze. Wprowadzenie obowiązkowych dostaw trzody oraz specjalnie korzystne warunki kontraktacji żywca mają na celu zabezpieczenie zaopatrzenia bonowego i stworzenie warunków dla wzrostu hodowli trzody.

Są to jednak środki, których działanie nie może wpłynąć od razu na poprawę zaopatrzenia w mięso, zwłaszcza wobec ciągle jeszcze istniejącej działalności spekulacyjnej, wobec istnienia wypadków nie wywiązywania się niektórych chłopów z zobowiązań wynikających z umów kontraktacyjnych, a zwłaszcza wobec szybko rosnącej liczby ludzi, którym państwo gwarantuje zaopatrzenie w mięso według istniejących norm przyznając im prawo do posiadania bonów mięsno-tłuszczowych.

Wiadomo, że ilość ludzi posiadających bony wzrosła bardzo znacznie i osiąga dziś cyfrę około 10 milionów. Obecnie w okresie wiosennym należy oczekiwać dalszego szybkiego wzrostu ilości tych ludzi wobec rozpoczęcia sezonu budowlanego w miastach, podczas którego masy ludzi ze wsi idą do miast na budowę uzyskując w ten sposób prawo do zaopatrzenia w mięso i tłuszcze na bony. To wszystko zmusza nas do stosowania daleko idących oszczędności w gospodarce mięsem i nie pozwala na żadną rozrzutność, na żadne przerosty.

Dotychczas wiele osób, niezależnie od otrzymywanych na bony przydziałów, spożywało bez ograniczeń potrawy mięsne w restauracjach. Faktycznie więc, ludzie ci otrzymywali przydziały mięsa z dwóch źródeł — z tytułu bonów i w restauracjach. Oczywiście taki stan rzeczy był niezgodny z zasadami planowego zaopatrywania milionowych rzesz pracujących w artykuły mięsno-tłuszczowe. Nieograniczone spożycie mięsa w restauracjach nadwyrężało bowiem zasoby mięsa, przeznaczone dla zaopatrzenia posiadaczy bonów, niejednokrotnie utrudniało sprawne zaopatrzenie pracujących w artykuły mięsno-tłuszczowe. Toteż, jak już donosiliśmy, Ministerstwo Handlu Wewnętrznego zarządziło „pobieranie od konsumentów w restauracjach kuponów mięsno-tłuszczowych, odpowiadających ilości surowca mięsnego, zużytego dla danej potrawy mięsnej".

Tak więc, jeśli jadamy w domu, wówczas zakupujemy mięso i tłuszcze w sklepach rzeźniczych na podstawie bonów, jeśli jadamy w restauracjach, wówczas również na podstawie bonów zakupujemy mięso u kelnera.

Jeśli zaś idzie o osoby, którym nie przysługują bony mięsno-tłuszczowe, to tym również umożliwia się spożywanie mięsa w restauracjach, ale po podwyższonej cenie. Jest to zrozumiałe, bowiem państwo również płaci wyższą cenę za surowiec, z którego spożywane potrawy mięsne są przyrządzone. Jak wiemy bowiem, za trzodę chlewną dostarczoną przez hodowców powyżej obowiązującej normy dostaw — państwo płaci o 30 proc. więcej.

Tak więc zarządzenie Ministerstwa Handlu Wewnętrznego wydane zostało na rzecz usprawnienia zaopatrzenia milionowych posiadaczy bonów w artykuły mięsno-tłuszczowe. (jw).

Z dziejów polskiej hierarchii kościelnej

Wierni wszystkim ciemiężycielom swego narodu...

„Łez i krwi, któremi ziemia nasza obficie spłynęła, naród nigdy wstydzić się nie będzie musiał. Dla Polski płynęły. Ale naród i historia zgodny wyrok wydadzą na tych, co każdej łzie i każdej kropli krwi uwłaczali zdradą narodu — na dostojników w sutannach".

JOACHIM LELEWEL

Wiosną 1774 roku poseł papieski odbył długą i męczącą drogę z Rzymu do Petersburga. Wiózł doniosły memoriał dyplomatyczny: wyrazy papieskiego uznania dla prawosławnej carycy Katarzyny II za sprawne przeprowadzenie rozbioru Polski. Papież godził się z pozbawieniem Polski wolności, przyznawał caratowi prawo do polskiej ziemi. O katolikach w Polsce powiedziane w tym memoriale było tyle, że *„...gabinet rosyjski winien liczyć się z tym, że katolicyzm wykorzystany być może dla nieobliczalnych ruchów przeciw prawowitej władzy rosyjskiej".* Ale — zapewnia stolica apostolska — za cenę *„utrzymania stanu posiadania Kościoła"* (Kościół i jego dostojnicy byli właścicielami 1/6 ziemi w Polsce) *„hierarchia naszego Kościoła w Polsce może rozruchom takim zapobiegać".* Kościół więc nie tylko godził się na rozbiór, ale od pierwszej chwili wkupywał się w łaski zaborcy, proponował mu swoje usługi w dławieniu ruchów wyzwoleńczych.

Dostojnicy kościelni — **wielcy obszarnicy** w sutannach, uciskający dziesiątki tysięcy chłopów, bali się swego narodu i gotowi byli służyć każdemu, kto ten naród utrzymywał w niewoli. Zdradę magnatów, którzy postanowili w Targowicy oddać Polskę zaborcom, powitano odśpiewaniem we wszystkich kościołach „Te Deum" — hymnu dziękczynienia. Kościół katolicki w Polsce dziękował Bogu za to, że zdrada się powiodła. Dziękował za to, że polskie szkoły wyzuto z polskiego języka, że polską kulturę zakuto w kajdany carskiej cenzury, że polski chłop był gnany na 20 lat w carskie sołdaty.

Biskupi i prałaci złożyli dziękczynienie za to, że polskim katolikom zabroniono w polskich kościołach modlić się za Polskę.

Naród nie dziękował zaborcom za niewolę. Lata zaboru były przecież 120 latami nieustannej walki ludu o wolność.

Po klęsce powstania listopadowego — 20 kwietnia 1832 roku — prosił papieża Grzegorza XVI poseł papieski w Petersburgu, Gagalin, aby *„Jego Świętobliwość użyczył głosu swej powagi duchownej, by skłonić kler polski do żalu za tak występne i opłakane błędy i by wskazać energicznie, że naprawić je może tylko przez całkowite poddanie się prawom, przez szczere współdziałanie z tym, co może zagwarantować na zawsze szczere i rzeczowe posłuszeństwo prawowitemu porządkowi".*

Już 9 czerwca tegoż roku jego świętobliwość „użyczył głosu swej powagi duchownej" wzywając w specjalnej encyklice „Cum Primum". *„Niechaj każdy człowiek będzie uległy ustanowionej władzy, bo nie ma władzy, która by nie pochodziła od Boga... A zatem ktokolwiek władzy się opiera, ten się opiera Bogu... Wasz wspaniałomyślny cesarz będzie was przyjmował łaskawie..."*

Tak więc — tłumacząc z języka świętobliwych dostojników na język zwykłych ludzi — katolicki dygnitarz wysługujący się carskiemu rządowi doradził papieżowi potępić ruch narodowy — a papież z miejsca powiązał carskie kajdany z imieniem Boga i powiedział: jeśli będziecie walczyć przeciw niewoli — wystąpicie przeciw Bogu.

Nic więc dziwnego, że kiedy powstańcy czynili zadość sprawiedliwości, wieszając na warszawskich ulicach zdrajców, aż trzech biskupów znalazło swoje miejsce na szubienicy.

„Wspaniałomyślny cesarz" łaskawie wysłał 11 tysięcy Polaków — patriotów na katorgę, co nie przeszkodziło biskupowi Łubińskiemu ogłosić z ambon, że *„uprawianie opozycji wobec pociągnięć rządu* (carskiego) *nie jest zgodne z nauką Chrystusową".*

Naród jednak wybrał drogę zgodną z obowiązkami wobec ojczyzny. Naszej dumy z bohaterstwa powstańców 63 roku nie osłabi fakt, że Pius IX tak oto ocenił bojowników o wolność Polski: *„Wyzuwszy się z wszelkiego posłuszeństwa powinnego Bogu, jego Kościołowi i prawom, puszczają się niestety na wyuzdaną swawolę żywota i działania, a brną według swych chuci w występkach, gardzą władzą, bezczeszczą majestat, przeciw monarchom powstają i wypowiadają im posłuszeństwo"* (encyklika z 30.7.1864).

„Wyuzdana swawola żywota", „brnięcie w występkach" — takie słowa znalazł papież dla bojowników o wolność narodu, którzy z bohaterstwem porwali się do walki o wyzwolenie ojczyzny.

Kiedy arcybiskup warszawski Fijałkowski z ambony kościoła Bernardynów wezwał 18 października 1864 roku do *„całkowitego potępienia najszkodliwszego i Bogu przeciwnego buntu",* szewc staromiejski Gomel krzyknął w bocznej nawie: *„Po cóż, ojcze, Boga mieszasz do zdrady!".* Gomel został pozbawiony prawa uzyskania rozgrzeszenia, a papież Leon XIII 19 marca 1894 roku kieruje do polskiego kleru encyklikę, w której nakazuje: *„Wy, co rosyjskiemu podlegacie berłu... nie przestańcie wytężać usiłowań nad utrwaleniem wśród ogółu poszanowania dla zwierzchności... Wy, którzy podlegacie przesławnemu domowi Habsburskiemu... udawadniajcie z każdym dniem jawniej swoją względem niego wierność i pełną wdzięczności uległość... Wam, którzy zamieszkujecie prowincję Poznańską i Gnieźnieńską, zalecamy ufność w wielkoduszną sprawiedliwość Cesarza..."*

Uzupełnił go 9 marca 1905 roku arcybiskup warszawski Chościak - Popiel listem pasterskim: *„W imię Boże wzywam was, abyście zaprzestali buntu, bo za bunt ten kara boska będzie straszna".* Rewolucja 1905 roku specjalnie przeraziła kościół. Naród coraz pełniej łączył walkę o wolność narodową z programem wyzwolenia społecznego. Toteż ksiądz hrabia Łubieński każe z ambony łódzkiego kościoła w grudniu 1905 roku: *„Jeśliś popełnił ciężką zbrodnię, a będziesz za grzech żałować — będziesz zbawiony. Ale jeśli na progu twego domu stanął socjalista, toś przeklęty ty i dzieci twoje do dziesiątego pokolenia".*

Podczas pierwszej wojny imperialistycznej zaborcy wciskali Polakom karabiny w ręce każąc im walczyć przeciw sobie w imię cesarskich interesów. I wtedy kler polski nie odmówił zaborcom swojej pomocy. *„Sprawiedliwa jest wojna podjęta przez katolickie państwa w obronie kultury i chrześcijańskiej zasady. Żołnierze nasi spełnią swój obowiązek. Zaświadczą zarazem, że umieli być wdzięczni ukochanemu sprawiedliwemu monarsze"* — pouczał Polaków pod zaborem austriackim arcybiskup Bilczewski. Nie pozostawał mu dłużny biskup Linkowski, wzywając w zaborze pruskim: *„I wy, mili moi, powołani jesteście walczyć przeciw wrogom cesarza niemieckiego".*

Nic dziwnego, że przez 20 lat międzywojennej „niepodległości" hierarchia kościelna w Polsce — teraz już związana nie tylko z obszarnictwem, ale i z wielkim kapitałem — stale występowała przeciw narodowi, że była wśród tych, którzy ochoczo sprzedawali okruchy wolności narodu obcemu kapitalizmowi. Nie zeszła ze swych pozycji zdrady podczas okupacji hitlerowskiej.

Papież Pius XII zapowiedział w październiku 1943 roku delegacji polskiej przybyłej do Rzymu: *„Przyszliście nie po to, aby wysuwać polityczne postulaty, ani aby głośno wyrażać swe żale, lecz żeby szukać pocieszenia w cierpieniu".*

A więc Pius XII — jak wielu jego poprzedników — bardzo łatwo pogodził się z nową niewolą Polski. Gotów był... pocieszyć.

Wielu biskupów polskich rychło szukać zaczęło tego „pocieszenia" u władz hitlerowskich. Jeszcze żołnierz bohatersko bronił polskiej ziemi, kiedy 13 września 1939 r. śląska kuria biskupia już wzywała listem w języku okupanta zaczynającym się od słów: „Liebe Christen": *„Zgodnie ze wskazaniami naszego przewielebnego biskupa* (Adamskiego) *i w porozumieniu się z panem starostą* (hitlerowskim) *stosujemy następującą odezwę: Mili Chrześcijanie, współpracujcie uczciwie z władzami niemieckimi. Dopilnujcie jako dobrzy chrześcijanie i obywatele wszystkich ustaw i rozporządzeń niemieckich władz wojskowych i cywilnych, ufajcie bezwzględnie organom mianowanym w waszych gminach przez władze niemieckie.*

...a teraz do pracy, z Bogiem".

W maju 1940 roku list pasterski biskupa kieleckiego Kaczmarka głosił: *„Wzywamy was, abyście nasamprzód wierni świętym przykazaniom Boga i Kościoła okazali się posłusznymi względem władz. Nie wolno nam nakłaniać ucha na podszepty podejrzanych ludzi, gdy usiłowaliby wciągnąć społeczeństwo nasze, zwłaszcza młodzież, do nieobliczalnych konspiracyjnych akcji".*

W roku 1941 biskup sandomierski Lorek pomagał okupantom w werbowaniu robotników do Niemiec: *„Kochani parafianie... osoby bezrobotne szukające zarobku przez swój wyjazd na roboty odciążą gminy rodzinne..."*

A kiedy zbliżała się niesiona przez Armię Radziecką wolność — w marcu 1944 roku — księża powiatu puławskiego pisali do generalnego gubernatora Franka: *„My, proboszcze, oświadczamy, że wobec zbliżającej się groźby bolszewizmu tworzymy jedność z krajami kulturalnymi Europy. Wiemy o tym, że ratunkiem dla nas może być wyłącznie tylko wspólna obrona podjęta przez wszystkich ludzi kontynentu europejskiego".*

Próbowała polska hierarchia kościelna ratować bezpowrotnie utracone pozycje kapitału w Polsce błogosławieniem zbrodni w Polsce i udziałem takich księży, jak Fertak i Gurgacz w bandach, działających na szkodę naszego państwa.

Silnie związała się hierarchia kościelna z wrogami narodu polskiego. Tak silnie, że za pochodzącą od Boga uznawała wszelką władzę ciemiężycieli — carów Rosji, cesarzów Prus, domów panujących Austrii, hitlerowców wreszcie — za wyjątkiem jednej władzy, prawowitej i interesom narodu służącej — władzy ludu.

A. PAWŁOWSKA